Nr. 97 | We Lwowie Sobota dnia 8 Kwietnia 1899 r. | Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: G. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Początek kampanji rosyjskiej przeciw Austrji.

Lwów 7 kwietnia.

W pamięci czytelników naszych tkwi jeszcze niezawodnie głośny swego czasu skandal, wyprawiony w Belgradzie przez posła rosyjskiego, Żadowskiego. Jegomość ten jest wedle zgodnych relacyj z ust ludzi, którzy na niego dłuższy czas patrzyli, typem kacapa-gbura w dyplomatycznym uniformie. Z dziejów naszych i obcych wiemy aż nadto dobrze, że takich Żadowskich Rosja miała w swych usługach od niepamiętnych czasów. Brutalność nieokrzesanego mużyka łączy się w nich z przebiegłością i przewrotnością iście bizantyńską — i wedle potrzeby swych mocodawców, umieją być w jednej chwili prostakami, urągającymi najprymitywniejszym wymogom cywilizacji, w drugiej zaś potrafią prześcignąć węża w pełzaniu zdradzieckiem, chytrości i podstępie. Słowem — są oni wybornemi narzędziami w rękach tradycyjnej rosyjskiej polityki, która od wieków odznaczała się zawsze fałszem i przewrotnością.

Wracając do p. Żadowskiego, — który przez krótki czas swego pobytu w Belgradzie zdumiewał świat cały swem impertynenckiem, wprost wrogiem i wyzywającem zachowaniem się wobec serbskiego dworu, — zwracało to zaraz wtedy i jakiś czas później uwagę w całej Europie, że rząd rosyjski formalnie zignorował — oczywiście na oko jeno — niepraktykowane to zajście w świecie dyplomatycznym. Obowiązki poselskie objął *chargé d'affaires* poselstwa, p. Monstrow; hr. Murawiew w organach swoich — jak to się mówi — ani pary nie puścił z ust, jak się rząd carski na ten wypadek zapatruje i co dalej zrobi; ba! nawet szowinistyczne dzienniki w guście *Now. Wremja*, *Moskow. Wiedom.*, *Swiet*'u, zbyły całą aferę głębokiem milczeniem... Dziwny ten objaw przypisywano — a pono całkiem słusznie — tej okoliczności, że p. Żadowskij wyprawił burdę bardzo nie na czasie... w przededniu bowiem owej konferencji pokojowej, która zbierze się przecież wyłącznie za inicjatywą samego cara Mikołaja! Więc ze zrozumiałej uwagi na osobę inicjatora, musiano *bongrè malgrè* nałożyć sobie kaganiec. Nie przeszkadzało to jednak, że sympatje politycznego świata nad Newą i tamtejszych salonów, były wszystkie po stronie... „zucha" Żadowskiego, przyczem oczywiście nie szczędzono głośno jadowitych uwag najbliższemu sąsiadowi serbskiemu i wrzekomemu Serbji opiekunowi, Austro-Węgrom.

Wreszcie — snać przebrała się już miarka wstrzemięźliwości p. Suworynowi i przed kilku dniami *Nowoje Wremia* przyniosło siarczysty artykuł pt. „Sprawy serbskie", podpisany wprawdzie pseudonymem znanego współpracownika tego pisma, lecz zdradzający rozmaitemi zwrotami i całym tonem djalektyki rękę półurzędowca. Otóż w tym artykule powiedziano czarno na białem, że p. Żadowskij to człek dzielny, zacny i rozumny, który padł ofiarą intryg austrjackich. One to, łącznie z Milanem, królem Aleksandrem i rządem, gnębią Serbję bez litości, tak dobrze pod względem politycznym, jak ekonomicznym. I ten naród pobratymczy, związany węzłami krwi i religji z świętą Rosją, ma zwolna stać się prowincją austrjacką; prawosławie zniknie z ziem serbskich pod naporem katolicyzmu, kraj cały pogrąży się w zgubnym wirze walk bratobójczych... Tak czarno zabarwione refleksje autora nad przyszłą dolą „nieszczęsnych" Serbów, kończą się patetycznem zapytaniem: czy też Serbowie przyjdą kiedy do rozumu, czy ich młody władca zwróci wreszcie swoją uwagę na głosy życzliwych Serbji „przyjaciół"?

Wszystko to musiałoby zwrócić baczną uwagę dyplomacji wobec faktu, iż *Now. Wr.* mają ustaloną reputację organu półurzędowej polityki rosyjskiej, gdyby nie było powtórzeniem frazesów utartych, do syta już znanych, jakie od niepamiętnych czasów spotykało się i spotyka w rosyjskiej prasie. Tak jednak, robi artykuł wrażenie do znudzenia ogranej melodji katarynkowej. Oczywiście początek zrobiony i po *Now. Wr.*, być może rozpocznie się teraz ogień tyraljerski przeciw Austrji i Obrenowiczom, z łamów prasy panslawistycznej. I w tym samym czasie, kiedy Rosja „urzędowa" — z wyraźnej woli pokój miłującego cara — gotuje się do wielkiej... uroczystości, (mimowoli ciśnie się nam w tem miejscu pod pióro wyraz „komedji..") pokojowej w Hadze, równocześnie, powtarzamy, Rosja nieurzędowa będzie jątrzyła opinję u siebie w domu i na półwyspie bałkańskim przeciw Austrji i Serbji. Lecz i to są rzeczy, a raczej metoda specyficznie rosyjska, do syta znana — warto jednak zaznaczyć ją *in flagranti*.

Z ruskiego obozu.

(Lat temu 17. — Co się zmieniło? — Wzrost moskalofilizmu. — Nowa twierdza agitacji. — O „Proświtę." — Wilki w owczej skórze. — Gorzka prawda. — Czy nie zapóźno? — Requiem konsolidacji).

Lat siedmnaście — to zaiste w życiu społeczeństw niewielki okres czasu, a jednak ile to w tym czasie zmian może nastąpić a nie zawsze na lepsze. W roku 1882 w czasie słynnego procesu Olgi Hrabar i towarzyszy, zdawało się, że moskalofilizm na długie czasy w Galicji przytłumiony i że idee narodowe, rozwijane wówczas przez tej miary patrjotów ruskich, jak śp. Włodzimierz Barwiński, znajdą nareszcie u Rusinów grunt urodzajny. Niestety.. poczciwa praca Barwińskiego, Ustjanowicza i innych patrjotów, nie znalazła godnych naśladowców między pozostałymi „narodowcami," moskalofilizm natomiast, dzięki rozpadnięciu się narodowców na frakcje, zyskał nowych prozelitów i tak doszło z jednej strony do smutnej „konsolidacji," która narodowemu obozowi nic dobrego nie przyniosła, z drugiej do niepomiernego wzrostu prasy moskalofilskiej i dziś — rzec to można śmiało — ona ma dominujący głos u społeczeństwa ruskiego w Galicji. Przypatrzmy się bowiem, ilu ona organami obecnie rozporządza: Prym trzyma tu *Halyczanyn* — pismo — trzeba mu oddać sprawiedliwość — nie źle redagowane i świadome celu swej polityki; *Russkaja Rada* i *Russkoje Słowo*, pisma dla chłopów i klas niższych. Oprócz perjodycznych wydawnictw centowych tow. Kaczkowskiego, ukazało się w tym roku miesięczne czasopismo *Żywoje Słowo* pod redakcją A. Jaworskiego. Według tytułu, ma to być pismo literacko-naukowe i polityczne. W istocie jednak nauka i literatura (na modłę modernistyczną) zajmuje w tem piśmie drugie miejsce; na pierwszem jest polityka, a jakiej to polityki propagandą ma się zajmować to nowe pismo, najlepiej pouczy ustęp z programowego artykułu, który tak brzmi:

„*Żywoje Słowo* pragnie zbliżyć i zjednoczyć rozdrobnione części przykarpackiej Rusi, chce być żywym łącznikiem między nią, a państwową Rosją z jednej, a między resztą Słowiańszczyzny z drugiej strony i służyć za pośrednika dla ich wzajemnego porozumienia się".

To chyba zbyt wyraźne, czem ma być to *Żywoje Słowo*. W następnym zaraz artykule, pióra znanego polakożercy Władysława Dudykiewicza, znajdujemy wszystkie te inwektywy na Polaków i na szlachtę, jakiemi bywają stale przepełniane szpalty pism moskalofilskich i organów konsolidacji. I wierne temu programowi, chcąc dalej zamarkować swe uczucia względem Polaków, w tym samym numerze w korespondencji z Warszawy naigrawa się, z okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza, z kultu naszego dla nieśmiertelnego wieszcza. Omawiając w następnym numerze kwestję pomnika Szewczenki we Lwowie, powiada to *Żywoje Słowo*, że w Galicji, jeżeli Rusini mogą stawiać pomniki, to powinni przedewszystkiem pomyśleć o Puszkinie, który był poetą ogólno ruskim i — o Naumowiczu, „który dla narodu galicyjsko-ruskiego" poniósł śmierć męczeńską (?)".

Nad tego rodzaju projektami wypadałoby nam powiedzieć: „pluń i idź dalej!" — bo doprawdy naiwność taką wprost bezczelnością nazwaćby można. Dziwić się tylko należy, że tego rodzaju propaganda uchodzi bacznemu oku tych, dla których niewinna przed 17 laty robota, nosiła znamiona zdrady stanu. Nawet potulnym dotychczas sojusznikom konsolidacji z obozu *Diła* poczynają się otwierać oczy, a bomba pękła po rezolucji na wniosek posła Cieleckiego, w sprawie wydawnictwa subwencjonowanego przez kraj towarzystwa „Proświta". Organ skonsolidowanych narodowców gniewa się przedewszystkiem o to, że sejm nie chce adoptować apoteozy bat'ka Chmielnickiego i grozi naturalnie, że oświata narodowa na Rusi obejdzie się bez krajowej subwencji. Powiada z emfazą, że „naród ruski, który musi miljonami (?) restaurować Wawel, zdobędzie się jeszcze na trzy tysiące dla „Proświty" — zdobędzie się on jeszcze i na więcej!"...

A no! szczęść mu Panie Boże! - ale mimo tego wykrzyknika, w następnym numerze, ochłonąwszy z pierwszego gniewu, przychodzi organ narodowy do przekonania, że za daleko zaprowadziła go sławna konsolidacja z obozem moskalofilskim. W artykule, zatytułowanym: „Ostatnia deska ratunku", wyrzuca ze siebie całą gorzką prawdę w kierunku moskalofilów, którym otwarcie przypisuje wszystkie klęski, jakie na naród ruski spadają.

„Mamy na myśli — powiada *Diło* — jak się każdy łatwo domyśli, lwowski jeneralny sztab moskalofilski. Zapytajcie o rezultaty ich narodowej roboty: nie ma nigdzie i śladu. Zapytajcie o samą ich robotę: oprócz nikczemnej agitacji, która narodowi przynosi tylko szkodę, innej roboty u nich nie widać."

Za mało mamy miejsca do dosłownego przytoczenia tego epokowego artykułu, na jaki się narodowcy przez sześć lat zdobyć nie mogli. Sens jego moralny, że sztab moskalofilski całemi siłami agitował przeciw „Proświcie", aby ją zohydzić w oczach wszystkich. „Tu kończy się święta zgoda" — woła *Diło*, — a dalej kończy:

„Nasi patrjoci nieraz błędnie rozumieją tz. konsolidację. Ona nas obowiązuje do zgodnej pracy dla dobra narodu, przedewszystkiem w sprawach politycznych i ekonomicznych. Ale kto chce zgodę tę mącić, to precz z nim — za drzwi z naszej chaty!"

Bez wątpienia, że frazes to ładny, ale swoją drogą, narodowcy przyjąwszy do związku przed sześciu laty tych „wilków w owczej skórze" — dali im przeróść sobie ponad głowy, a teraz powinni sobie przypomnieć własne przysłowie: *„Ne czas neboże, po smerti mandrowaty!"*

Konferencja krajowych inspektorów szkolnych.

Donieśliśmy już przed kilku dniami, iż w Wiedniu w dniach 26, 27 i 28 marca odbyła się pod przewodnictwem szefa sekcji dra Hartla w ministerstwie oświaty narada krajowych inspektorów szkolnych, ze wszystkich krajów koronnych, w sprawie szkół średnich. O przebiegu tej narady podaje *Wiener Abendpost* następujące szczegóły. Po dłuższych obradach nad przedłożonemi konferencji pytaniami, zgromadzenie wyraziło przekonanie, że główną przeszkodą, która tamuje osiąganie zamierzonych rezultatów z nauki szkolnej, jest przepełnienie szkół średnich, skutkiem czego utrudnionem jest kierownictwo zakładów, dalej cierpi na tem jednolitość nauki, a uczniowie nie robią pożądanych postępów. Jako środek, mogący temu zapobiedz, uznała konferencja surowe przestrzeganie przy egzaminach wstępnych istniejących rozporządzeń; usuwanie w ciągu kursu i po jego ukończeniu tych uczniów, którzy, chociaż zostali przyjęci, okazali się nieudolnymi; ponowne gruntowne rozpatrzenie i nowe uregulowanie prawa uzdolnienia, a to w tym duchu, że ma być zniesiony przepis, według którego otrzymanie pewnych posad urzędniczych zawisłem jest od wykazania się świadectwem z ukończenia gimnazjum i złożenia egzaminu dojrzałości; wreszcie przyznanie prawa do jednorocznej służby wojskowej tym, którzy ukończyli inne także szkoły, a nie wyłącznie średnie. Celem umożliwienia dostatecznego przygotowania uczniów do szkół średnich, należy tam, gdzie na to pozwalają stosunki szkolne, starać się o urządzenie klas przygotowawczych.

Co się tyczy podręczników szkolnych, to wyrażono opinię, iż należy je uprościć i starać się o usunięcie z nich wszelkiego zbytecznego materjału naukowego.

Drugim przedmiotem obrad była kwestja nauki języków, zwłaszcza niemieckiego, w szkołach nieniemieckich. Konferencja oświadczyła się przeciw dawnej metodzie nauczania.

Dalszym punktem obrad była kwestja reformy nadzoru inspektorów nad szkołami, przyczem podniesiono potrzebę wydania nowej instrukcji dla inspektorów krajowych i powoływania dyrektorów szkół średnich na narady szkolnej rady krajowej w charakterze ekspertów.

Następne pytanie odniosło się do praktycznego i teoretycznego wykształcenia naukowego nauczycieli szkół średnich.

Zebranie oświadczyło się za rozszerzeniem roku próbnego kandydatów stanu nauczycielskiego nie tylko w gimnazjach, lecz także w szkołach realnych; za ustanowieniem stypendjów pedagogicznych za granicę i za zaprowadzeniem na uniwersytetach wakacyjnych kursów fachowych dla nauczycieli szkół średnich.

Wyczerpująco omawiano dalej niektóre aktualne kwestje, jak egzamina, istniejący brak nauczycieli itd., a w końcu przedłożono z grona zebranych szereg różnych wniosków, które głównie zmierzały do wytworzenia jednolitego i jednakowego postępowania wszystkich inspektorów z uwzględnieniem naturalnie szczegółnych stosunków i potrzeb poszczególnych krajów.

Na tem obrady zakończono.

Uratowanie królowej.

Bruksela 3 kwietnia.

Do stolicy Belgów zawitał znowu zwykły, dobroczynny spokój. Były to niedobre dni, podczas których cały świat tutejszy z zapartym oddechem oczekiwał na złe wiadomości, dochodzące z pobliskiego Laeken. Katastrofa zdawała się być nieuniknioną; już nietylko dnie, ale nawet godziny ciężko chorej królowej zdawały się być policzone.

I oto stał się prawdziwy cud: posiwiała przed czasem królowa przyszła do zdrowia!

Wszystkie ministerstwa i instytucje publiczne poleciły już przygotować papier i koperty z żałobnemi obwódkami, nagle zamówienia cofnięto i dostawcy stracili coprawda zupełnie niespodziewany interes. w końcu jednak musieli przyjść do przekonania, że tak przecież jest lepiej.

W dzielnicy *Rue des Sables* i *Montagne des Herbes potagères*, która miała szczególnie ożywioną fizjonomję, ponieważ tam znajdują się drukarnie większej części gazet brukselskich, wszystko już powróciło do dawnego stanu rzeczy. Szynki opróżniły się i pozamykano je o zwykłej godzinie. Przez cztery, pięć nocy panowało tam szalone życie; kolporterzy czekali w szynkach na chwilę wydania nadzwyczajnych wydatków. Jeden z tutejszych dzienników przygotował nadzwyczajne wydanie w ilości 75.000 egzemplarzy, aby w chwili śmierci módz niemi zalać całą Brukselę. Prawdopodobnie ta masa papieru pożółknie, zanim się nadarzy sposobność zużytkowania go publicznie.

Jak powiedziano, wszyscy są tutaj zadowoleni, że tak się stało i że ciężko doświadczona kobieta pozostaje przy życiu. Wszyscy jej życzą dobrze, a nieszczęście, jakie ją spotkało w dzieciach, spotęgowało jeszcze sympatję, którą się królowa cieszy. Wszyscy jej życzą, aby wyzdrowiała i cieszyła się życiem, aczkolwiek będzie się musiała wyrzec swej najulubieńszej rozrywki, t. j. jazdy konnej i tresowania koni.

Wiele charakterystycznych rysów królowej naturalnie omawiano i podano do wiadomości publicznej podczas jej choroby. Przedewszystkiem podnoszono jej dobroć serca, tak dla biednych, jak dla służby. Zapalenia płuc miała dostać wskutek tego, że pewnej nocy wstała z łóżka i chodziła boso po pokoju, aby nie budzić śpiącej garderobianej.

I zwierzęta mają się u niej dobrze. Co teraz we Francji i w Ameryce stało się modą, a mianowicie urządzanie cmentarzy dla psów, to królowa Marja Henrjetta wykonała już od dawna. W parku w Laeken, w miejscu niedostępnem dla publiczności, śpią wszyscy czworonożni ulubieńcy królowej, a groby ich pielęgnuje sama własną ręką. *B. A.*

Socjalna demokracja w Ameryce.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej nie mogła się dotychczas socjalna demokracja, według *Kreuz-Ztg.*, poszczycić wielkim postępem. Ilość głosów socjalno-demokratycznych, jakie oddano przy ostatnich wyborach, dosięgła zaledwie cyfry 80.000. A i ten rezultat dziesięcioletnich wysiłków socjalno-demokratycznych nie byłby tak wielkim, gdyby amerykańscy „towarzysze" nie otrzymali niespodzianej pomocy od — żydów rosyjskich.

Amerykanie nie tak łatwo są skłonni do poddania swej ojczyzny i swego narodu pod wpływ zawodowych burzycieli, nie są dostępni mrzonkom utopijnym i ideałom marksizmu. „Przeto też — jak powiada *Vorwärts* — najbierw do socjalno-demokratycznej organizacji w Ameryce Północnej przyczepiły się wszelkie go rodzaju politycznie podejrzane egzystencje; dalej przymknęli do niej spekulanci gruntowi i ludzie, którym nie zależało nic ani na partji ani na socjaliźmie, a którzy przy tej sposobności spodziewali się zrobić tylko jakiś interes."

W Stanach Zjednoczonych takie osobniki tworzyły jądro partji socjalno-demokratycznej, aż nareszcie na scenę wystąpili żydzi. W samym Nowym Jorku znajduje się ich około 200.000. Wydają oni pięć pism w żargonie i wszyscy popierają socjalną demokrację. A jak w innych krajach, gdzie socjalna demokracja robi postępy, zatruwają życie narodowe i za-

---

(36)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli mnie jest bardzo boleśnie wsadzać pana do więzienia — zacząłem tak serdecznie — to cóż dopiero będzie się działo z pańskim ojcem. Niechże pan idzie do niego i ubłaga, aby uwolnił swego jedynego syna od tak przykrego losu.

Młody Buttweis odpowiedział mi na to:

— Na nic się wszystko zdało; ojciec jest uparty i chociaż mnie kocha, ręczę, że nic nie wskóram.

— Więc co będzie.

— Ha, skoro nie dałeś mi pan uciec, a zapłacić nie mogę, więc będę musiał więzienie odsiedzieć.

Bojąc się wybuchnąć, pospiesznie wyszedłem i udałem się do komornika z żądaniem, aby pełnił swoją powinność.

Oni sobie myślą, że to tylko żarty, ale skoro panicz będzie siedział w kozie, inaczej przecie zaczną gadać. Taki byłem wściekły na Buttweisów, że gdy mi przyszło złożyć za pierwszy miesiąc z góry alimenta w kwocie 50 rs., już nie żałowałem tych pieniędzy.

Nie dziwneż to, że wierzyciel, nie odbierając należności, musi jeszcze dawać na utrzymanie swego dłużnika? Ale skoro djabli wzięli krowę, niech wezmą i cielę. Zresztą nie mogłem się już cofać. Wszak artykuł 1261 powiada, że gdybym nie dostarczył funduszu na alimenty, to dłużnik będzie z więzienia wypuszczony, a cała należność odrazu się umarza.

Mijały tak dnie i tygodnie, a stary Buttweis nie dawał ani znaku życia. Gdy już nadszedł termin płacenia alimentów za drugi miesiąc, wysłałem zuów Woltegela do zaciętego Niemca, aby wymiarkował, co on sobie myśli. Butweis jednak nie chciał z nim i tym razem gadać. Rozmawiał tylko z siostrą starego, tą samą, co to na nią cały majątek został przepisany.

— Powiedziała mi, oznajmił Woltegel, że stary nie da na ten interes ani jednego rubla. Ona przecież w sekrecie przed bratem byłaby gotową porozumieć się z tobą, aby tylko Robertka z więzienia uwolnić.

Ucieszyłem się bardzo z tej wiadomości, bo nareszcie była jakaś nadzieja, że coś ze swoich pieniędzy dostanę.

Idąc nazajutrz o naznaczonej godzinie do starej panny, wyobraziłem sobie, że uzyskam bardzo korzystny układ i niewiele z pretensji opuszczę.

Ale któż wypowie moją wściekłość, gdy ta Niemka zaproponowała mi za pretensję, wynoszącą 39.500 rs. (nie licząc jeszcze kosztów) tylko 500 rs.

— Więcej nie posiadam i dać nie mogę.

— Skoro pani nie ma gotówki, niech wystawi weksel, albo zezna oblig u rejenta, ja mogę zaczekać — rzekłem bardzo grzecznie, wiedząc przecież, że mam do czynienia z prawną właścicielką fabryki, domów i kapitałów starego Buttweisa.

— Tego uczynić nie mogę, przysięgłam to bratu, że bez jego wiedzy nic nie będę podpisywała.

— Przecież tu chodzi o wolność pana Roberta, którego pani tak kochasz i którego ojciec kocha — rzekłem, kusząc starą pannę.

Nic jednak nie pomogło. Jak tamten zaciął się w swojem: „nie będę nic płacił", tak jego nieodrodna siostrunia, na wszystkie moje argumenty odpowiadała wciąż jednem: „przysięgłam i przysięgi dotrzymam."

Znów więc zapłaciłem alimenty za drugi miesiąc, potem za trzeci, czwarty i jeszcze za dziesiąty, jedenasty, aż cały rok bez żadnej zmiany upłynął.

Dłużnik wciąż sobie siedział, nie mając żadnej krzywdy, oprócz tego, że mu nie wolno było na miasto wychodzić. Ta stara wiedźma, jego ciotka, powiedziała raz Godziembie, który do niej z mojego polecenia poszedł, upozorowawszy wizytę innym interesem, że koza okazała się dla Robertka bardzo zbawienną.

— Uważasz pan — mówiła stara czarownica — Robert, nie mając sposobności teraz hulać, przy dobrem odżywianiu (wszak dawałem na miesiąc 50 rs.) i wysypianiu się, przytył i doskonale wygląda. Ten pan Aron Gukier mimowoli i mimo chęci wyświadczył mu dobrodziejstwo.

Tak jest, ja zostałem dobrodziejem Roberta Buttweisa, który mnie, razem ze swoim papą, tak nikczemnie podszedł.

Nie darowałem dłużnikowi ani jednego dnia, ani nawet godziny. Odsiedział całe trzy lata i wyszedł z więzienia tłusty, jak wół opasowy. Dopłaciłem do tego przymusu osobistego 1800 rs., a dziś Robert Buttweis, odziedziczywszy po ojcu majątek, bo gdy dług odsiedział, symulacja ustała — śmieje się ze mnie. Jestto naprawdę jedyna z moich much, która może sobie z Arona Gukra żartować.

Raz jeden tylko w życiu zabawiłem się w przymus osobisty. Życzę, niech taką zabawę zawsze mają wrogi moje.

XV.

Jeszcze doktor Lubicz i jego małżonka — Groźna zapowiedź. — Odnowienie stosunku z pierwszym klijentem i jakie z tego wynikło nieszczęście.

I jeszcze raz muszę energicznie zaprzeczyć tym niemądrym gadaniom, że nasz fach jest sobie lekkiem zajęciem. Życzę wrogom moim takiego lekkiego interesu jaki miałem z Buttweisem.

Wszak oprócz tego wszystkiego, com stracił na tym obrzydliwym szwabie (ja do tej pory do wszystkich ludzi niemieckiego pochodzenia mam duży wstręt) i com musiał wydać na jego utrzymanie w kozie, poniosłem jeszcze, tylko przez Buttweisa, znaczny wydatek na nową kurację.

Znów doktor Lubicz znalazł we mnie nabrzmiałą wątrobę, masę żółci i znów kazał jechać do Karlsbadu.

Może kto pomyśleć, że mnie Lubicz, od kiedy już przestał być klijentem, darmo leczy? On nie byłby od tego, bo to bardzo dobry, bardzo poczciwy, no i trochę głupi człowiek, ale mu nie pozwoliła żona. To ziółko nie kobieta.

Raz weszła do gabinetu męża, kiedym skończył konsultację i powiada:

— Ciekawam, ile też pan Gukier płaci za konsultację?

Doktor rozśmiał się, machnąwszy ręką, a ja, przyznaję, zawstydziłem się, że Lubicz ma taką żonę, taką ordynaryjnie ciekawą. Nawet nie wiedziałem, co mam odpowiedziedzieć, gdy ona dalej mówiła:

— Póki mąż mój był pańskim niewolnikiem, mogłeś go pan dowolnie wyzyskiwać, ale teraz ja na to nie pozwolę. Franio leczy darmo chorych niezamożnych. Taki zaś bogacz, jakim pan jesteś (bogacz... czy ona liczyła moje pieniądze!) to doprawdy wstyd, żeby żądał darmo porady lekarskiej.

Ta ordynarna kobieta jeszcze mnie kazała się wstydzić. Byłem taki rozzłoszczony, że bojąc się powiedzieć co niegrzecznego, ukłoniłem się i szybko wyszedłem.

Kiedy miałem płacić, to już wolałem dać zarobić jednemu z naszych doktorów. Przecież było w czem wybierać.

A jakoś tak się zdarzyło, że oprócz mnie i Reginka zachorowała i dzieci słabowały, a już dziadzio Cytwar to bardzo lubił, aby mu przynajmniej dwa razy na miesiąc doktor język zobaczył.

(Ciąg dalszy nastąpi)

grałają pokojowi wewnętrznemu, ująwszy ster ruchu w swoje ręce, tak będzie też i za Oceanem, jeżeli praktyczny umysł Amerykanów nie położy tem wkrótceu tamy.

Jak słabo socjalna demokracja rozwija się wśród robotników amerykańskich mamy dowód w tem, że socjalni demokraci nie mogli dotychczas stowarzyszeń robotniczych wziąć pod swoją kontrolę. Prób czynionych w tym kieruku musieli się wyrzec i utworzyć odrębny związek centralny. Mają go oni pod swoją kontrolą, ale nie wywiera on najmniejszego wpływu na ruch robotniczy w Ameryce.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 8 kwietnia.

O godz. 6 wieczorem na wszechnicy miesięczne posiedzenie Tow. filologicznego.

O godz. 7 wieczorem walne zgromadzenie Koła literacko-artystycznego.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Mazepa", tragedja; wieczorem „Faust", opera.

Kalendarz. Sobota (8): Djonizego. Wschód słońca o godzinie 5 minut 33, zachód o godzinie 6 minut 33.

Kwiecień przyniósł nam na wiosnę! Wielkanoc była punktem zwrotnym w kapryśnej pogodzie tegorocznej i po śniegu z deszczem, które wypełniły cały wielki tydzień, dała nam wreszcie słońce i ciepło. W tej chwili jest Lwów najrozkoszniejszem miastem na kuli ziemskiej. Już nie ma śniegu na ulicach — a jeszcze nie ma błota, już nie ma siekącego aż do znudzenia deszczu, a jeszcze nie ma kurzu, już nie jest zimno a nie ma jeszcze upału. Gdyby taka pogoda „w permanencji" była możliwą, niktby się ze Lwowa nie ruszał przez cały okrągły rok. Niestety — idylla potrwa zapewne krótko, więc trzeba się nią cieszyć i używać jej ile sił starczy. Tak też Lwów robi. Na ulicach ruch ożywiony, twarze wesołe, tu i owdzie pojawiają się wiosenne stroje. Ale dopiero, kiedy w każdej „szanującej się" butonierce pojawią się fjołki, będzie można mówić o wiośnie zupełnej. Na razie trzeba się zadowolić widokiem cudów, jakie „za szybą" pokazuje narodowi Woliński i Kaczyński. Cuda te, — przepyszne kwiaty, olśniewające barwami i artystycznem ułożeniem, każą się podziwiać mimowoli. Jestto miłość kwiatów — platoniczna. Jaka szkoda, że wiosna nasza trwa tak krótko. W kalendarzu królować będzie w całej pełni, gdy w rzeczywistości będziemy mieli nieznośne gorąco i pył uliczny, to nie wysychające źródło notatek reporterskich. Ktoby się jednak zbyt srodze martwił już teraz temi plagami (t. j. nie artykułami reporterów, lecz upałem i kurzem) tego pocieszamy wiadomością, że zakład kąpielowy św. Anny otworzy wkrótce swój odnowiony wspaniały basen, w którym *à la minute* będzie się można ochłodzić, nie robiąc dalekich podróży do stawów zamiejskich. Nie można sobie istotnie wymarzyć radykalniejszego *antidotum* na „rozkosze" lwowskiego lata.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń była przerwana wczoraj w południe, jak zwykle pomiędzy Bielskiem a Wiedniem. Skutkiem tego musieliśmy poprzestać tylko na telegraficznych depeszach, najświeższe zaś telefoniczne wiadomości musiały odpaść.

Stypendjum z fundacji ś. p. ks. Jana Nowaka o rocznych 170 zł., przeznaczone dla uczniów gimnazjalnych z pierwszeństwem dla krewnych fundatora, a w ich braku dla uczniów z Wilamowic pochodzących, nadal pleban obrz. łać. w Wilamowicach, ks. Andrzej Kondolewicz, uczniowi I klasy gimnazjum w Wadowicach, Kazimierzowi Bibie, urodzonemu w Wilamowicach.

Pytanie. Na różnych zebraniach i uroczystościach, na które zapraszaną bywa rzesza publiczności, spotkać można obok duchownych katolickich pewnego pana z brodą, w księżowskiej rewerendzie i pelerynie o fioletowej podszewce, z pasem księżowskiego również kroju i wielkim. staroświeckim cylindrem w ręku. Wśród osób przybywających z prowincji słyszy się na jego widok pytania czy to duchowny grecko-orjentalny, czy jakiś wyższy kapelan wojskowy, mający prawo noszenia brody? Ku niemałemu jednak zdziwieniu dowiadują się w odpowiedzi, że to nie ksiądz, tylko... rabin. Owóż nie jesteśmy wcale biegli w liturgicznych przepisach synagogi i talmudu i zupełnie o tę biegłość się nie staramy, ośmielamy się jednak przypuszczać, że w tych przepisach strojem oficjalnym rabina może być chałat, śmiertelna koszula wreszcie — co do katolickiej sutanny niech nam wolno będzie wyrazić powątpiewanie. A jeżeli tak, jakiem prawem nosi ją pan rabin lwowski?

Zakazane nabożeństwo. Alumni seminarjum ruskiego chcieli tymi dniami urządzić nabożeństwo za duszę Michała Kaczkowskiego, jednakowoż rektor seminarjum ks. kan. Turkiewicz nabożeństwa tego zabronił — jak utrzymuje *Hałyczanyn* — ze względów politycznych. Organ moskalofilów obraża się na rektora za to mięszanie polityki do religji. atoli po niedawnem, głoszonem czerwonemi plakatami, nabożeństwie za zabitego przy wyborach Stasiuka, młodzież ruska sama dała dowód, że religji nadużywa do celów politycznych.

Amatorzy tytoniu operowali w nocy z wtorku na środę po lwowskich trafikach. Ofiarą padły trafiki Adolfa Neuera na górnym Łyczakowie i Gittli Landau przy placu Bernardyńskim. Sprawców, nie gardzących także prócz specjałów „trafikanckich" i gotówką, nie zdołano dotąd wyśledzić.

Komenda — pod kluczem. Na pewne indywiduum, szczycące się tak wiele mówiącem nazwiskiem, jak Katarzyna Komenda, wniosła wczoraj handlarka Toni Wilder skargę o kradzież. Komenda bowiem miała sprzątnąć z kramu Wilderowej, mieszczącego się przy placu Gołuchowskich l. 9, pięć klgr. sera wartości 1 zł. Komendę wobec tego zamknięto w aresztach policyjnych.

Kosz pieczywa sprzeniewierzył przed kilku dniami Michał Krzanowski. Właściciel piekarni Jan Kisiel, od którego Krzanowski otrzymał to pieczywo wartości około 6 zł., celem rozsprzedaży, nie otrzymawszy ani pieniędzy ani towaru, gdy go spotkał na ulicy, odstawił na inspekcję policyjną, gdzie go aresztowano,

Wojna żaków. Na polecenie nauczyciela szkoły ludowej im. św. Anny, pana Lewickiego, doniesiono wczoraj lwowskiej policji, iż były uczeń tej szkoły Michał Tatarkowski zebrał całą zgraję wyrzutków, z którą czatuje na członków orkiestry tej szkoły, gdy ci wychodzą z lekcyj muzyki. Wojnę tę prowadzi Tatarkowski na sposób starożytny, ciskaniem kamieni i gruzu, nie szczędząc przytem słownych obelg. Uśmierzeniem wojowniczego chłopca zajęła się lwowska policja.

Nadzwyczajny żołnierz policyjny. Rzadki okaz taki znalazł się we czwartek we Lwowie nad samym rankiem. Stójkowy na ulicy Łyczakowskiej spostrzegł cwałem pędzący wóz, zaprzężony w dwa konie, a gdy mu się to podejrzanem wydało, zaaresztował woźnicę. Na inspekcji policyjnej po długich indagacjach poznano w woźnicy notowanego już wielokrotnie Oleksę Hrubego, który się przyznał, iż konie zaprzężone, maści kasztanowatej, ukradł w Kiernicy pod Gródkiem, a wózek we dworze, nie chciał jednak zeznać, do kogo wiózł swe zdobycze, by je spieniężyć. Fachowi w tego rodzaju sprawach twierdzą, iż Hrubemu zabrakło monety, gdyż w przeciwnym razie byłby mógł ominąć miasto i rogatki.

Korporacja krawiecka, w skład w której wchodzą krawcy i kuśnierze zebrała się we czwartek w lwowskiej izbie rękodzielniczej, celem odbycia dorocznego walnego zgromadzenia. Przewodniczył cechmistrz p. Mikuliński. Przed licznem, bo przeszło około 100 członków liczącem gronem, odczytano sprawozdanie, z którego wynikałoby, iż towarzystwo dąży do rozszerzania zakresu swej działalności, dotąd pomimo usilnych starań ograniczającej się prawie jedynie tylko na prywatną klientelę. Wprawdzie w Wiedniu nie podobało się sukno na spodnie dla obrony krajowej, wskutek czego dostawy tej nie poruczono korporacji, a także przewlekło się utworzenie przymusowej kasy chorych dla pryncypałów, gdyż namiestnictwo dotąd nie zatwierdziło jeszcze statutów, ale korporacja zdołała objąć dostawy mundurów dla służby kolejowej. Lecz właśnie ten ostatni dodatni punkt działalności korporacji zaatakowali zgromadzeni członkowie: pp.: Segeta, Baczyński i inni zarzucili p. Mikulińskiemu, iż miał nadużyć firmy korporacji, gdyż roboty te objęli tylko ci krawcy, którzy mogli się wykazać jakimś majątkiem, a nadto że sprowadził na własną rękę sukno z Wiednia bez porozumienia się z komisją.

Na zarzuty podniesione w dyskusji, bronił się p. Mikuliński tem, iż pomimo wezwań komisja się nie zgromadziła, jedynie tylko p. Segeta był mu pomocnym, lecz i on w chwilach najgorętszych go opuścił.

W obronie p. Mikulińskiego mówili jeszcze pp. Niemczynowski i Gürsching, wykazując, iż zarzuty przeciw niemu podnoszone są nieuzasadnione i że przełożony korporacji, zawsze starał się tylko o dobrobyt krawców. Nie pomogły jednak owe przemówienia, gdyż na wniosek p. Baczyńskiego uchwalono usunąć z protokołu sprawę dostaw kolejowych, poczem z powodu spóźnionej pory odroczono obrady do niedzieli dnia 19 b. m., nie uwzględniając spoczynku niedzielnego.

Waleczność synów Marsa. Nie, to zły nagłówek, trzeba doń dodać i „pomysłowość". Tą bowiem zaletą odznaczyło się onegdaj trzech artylerzystów. Spotkali oni na ulicy Żółkiewskiej niejakiego Jędrzejowskiego, murarza z „nieszczęsnych" Mościsk i serdecznemi słowy, jak: „Serwus kolego", „ja ciebie znam" zwabili przybysza, znającego z gazet lwowskie stosunki co do wojskowości, do szynku przy ul. Sieniawskiej. Nieszczęśliwy profan wbrew woli, jedynie tylko z obawy przed wojskowymi, zapłacił 24 ct w szynku na ul. Sieniawskiej, za wódkę, a choć czuł, że podczas traktamentu jeden z „wojaków" sięgnął do jego kieszeni i zdobył około 11 zł., ani słówkiem nie pisnął, z obawy doraźnego sądu ze strony uzbrojonych żołnierzy.

Dopiero gdy Jędrzejowski znalazł się na placu Rybim, wobec liczniejszej publiczności, poprosił w bardzo delikatnych słowach „panów wojaków" o zwrot 11 zł. Interpelacja ta odniosła skutek wręcz odmienny, gdyż „synowie Marsa" nieprzyjemnego interpelanta w okropny sposób pobili. Jedyny ratunek dla okradzionego i pobitego Jędrzejowskiego pozostawał w policji, która też szczęśliwie dzięki interwencji ajentów Świerkosza i Rosenstreicha odkryła winnych. Zowią się oni Ischel Liebermann, Teofil Brzozowski i Kazimierz Koźmiński z 2 baterji 11 pułku artylerji. Wprawdzie koszarowa rewizja nie znalazła tak wielkiej gotówki, jednak wszyscy winni znaleźli się na „wachcymbrze."

Aresztowanie. Onegdaj donieśliśmy o aresztowaniu na żądanie sądu karnego Franciszka Hessa, syna właściciela biura spedycyjnego przy ul. Kopernika. O aresztowaniu tem donoszą następujące bliższe szczegóły. Przed kilkunastu dniami biuro to zbankrutowało. Franciszek Hess był od niedawna jego kierownikiem. Od chwili objęcia przez niego kierownictwa, interesy przedsiębiorstwa zaczęły się wikłać, czego powodem, jak mówią, była lekkomyślność nowego kierownika, a także jego rozrzutność w osobistych wydatkach. Powodem zaś aresztowania Franciszka Hessa jest fakt, że sumę 1500 zł. powierzoną mu przez hr. Dieduszycką dla opłacenia zaliszki za nadesłane meble, użył na swoje cele, prawdopodobnie na opłacenie najbardziej piekących długów. Aresztowania dokonał ajent Schlafenberg. Na inspekcji policyjnej oświadczył Franciszek Hess, iż wobec braku funduszów na zapłacenie płatnych już zobowiązań, dochodzących do 15.000 zł. musiał ogłosić niewypłacalność. Inwentarz biura nie pokrywa ani w części passywów. Aresztowanego odstawiono do więzienia śledczego.

Mylna wiadomość. Otrzymujemy następujące pismo: Umieszczona w szacownem czasopiśmie z początkiem ubiegłego miesiąca notatka o mojej niewypłacalności jest zupełnie nieprawdziwą, albowiem nieprawdą jest, jakobym moją wypłacalność zastanowił i nieprawdą jest, jakoby moje pasywa wynosiły 250 000 zł. przeciwnie, wszystkie moje długi płacę i płacić będę. Notatka ta przejęta z niemieckich gazet jest tendencyjną. *Saul Ellenberg*, właść. domu handl.

Jubileusz kapłański. Ks. Justyn Ignacy Mielechowicz, proboszcz i kanonik w Milatynie nowym, obchodził 4 bm. 40 rocznicę kapłaństwa swego.

Kronika prowincjonalna. Wiec chłopski odbył się w poniedziałek w Stanisławowie. Referowali: były poseł sejmowy Huryk, o handlu trzodą chlewną i bydłem, ks. Barysz, o miejskich sklepikach i kasach pożyczkowych, ks. Kociuba zaś o ważności sadownictwa w gospodarce wiejskiej.

Akademję weterynarji we Lwowie ze stopniem lekarza weterynarji ukończyli pp.: Adam Gąska rodem z Dubiecka, Józef Jasiński z Peczeniżyna, Adolf Lurie z Mińska na Litwie, Stanisław Łuszpiński z Ostrowa i Jędrzej Muszyński z Łoszniowa.

Posiedzenie delegatów. Zamiast rady miejskiej, której posiedzenie nie odbyło się z powodu święta gr. kat, sprosił wczoraj p. prezydent delegatów, którym przedstawił sprawozdanie z zarządzeń w sprawie tyfusu plamistego. P. prezydent na pierwszą wieść o tyfusie w Dziedziłowie, jeszcze we wtorek udał się do wiceprezydenta namiestnictwa, z prośbą o zarządzenie odpowiednich środków ostrożności. P. wiceprezydent Lidl zapewnił, że środki te w wystarczającej mierze zarządzone zostały, że pomoc lekarska jest zapewniona w miejscu, że zarządzono odpowiednią kontrolę nad rekonwalescentami i przedmiotami, z któremi mieli styczność. Nie ma więc obawy zawleczenia tyfusu do Lwowa.

W sprawie budowy nowej rzeźni otrzymaliśmy zapytanie, czy istotnie jest prawdą, że z ofertami wystąpili ludzie, którzy zasiadają jeszcze w radzie? Na pytanie to odpowiemy po zasięgnięciu informacji w kompetentnem miejscu, ale tu już musimy wyrazić nasze przekonanie, że tak prawdopodobnie nie jest. Byłoby to bowiem wysoce nieprzyzwoitą rzeczą i zupełnem wypaczeniem statutu, gdyby radny miejski, nie złożywszy p r z e d t e m mandatu, wnosił oferty na roboty miejskie. Wydaje się nam to tedy zupełnie nieprawdopodobnem. W każdym razie zasięgniemy informacje.

W sprawie krwawego wypadku między porucznikiem R., a panem H. dowiadujemy się, że u p. H. była śledcza komisja wojskowa, złożona z majora audytora i dwóch oficerów, celem przesłuchania rannego.

Sprawa dozorców domów we Lwowie. Jedną z drobnych na pozór, a w gruncie rzeczy doniosłych spraw, jest sprawa dozorców domów. Z jednej strony często słychać skargi na to, że nie spełniają oni swych obowiązków — z drugiej jednak przyznać należy, że położenie ich materjalne jest bardzo smutne, a warunki, w jakich żyć i pracować muszą, w wielkiej części wypadków wprost oburzające. Jest niewątpliwie wielu dozorców dobrze płatnych i mogących zarabiać, ale znaczna ich większość jest często wprost wyzyskiwaną, zwłaszcza w kamienicach żydowskich. To też za prawdziwą zasługę prezydenta Małachowskiego uważać należy, że poruszył tę sprawę przypomnieniem prezydjalnem z dnia 25 kwietnia zeszłego roku, polecając odpowiedniemu departamentowi zajęcie się tą kwestją i przedstawienie odpowiednich wnjosków tak w interesie właścicieli domów i lokatorów, jak w interesie dozorców. W czasie gdy odnośny departament był tą sprawą zajęty, wnieśli dozorcy domów za pośrednictwem „Jedności" w dniu 3 czerwca 1898 obszerny memorjał, w którym domagają się wprowadzenia licznych reform, mających na celu poprawienie ich bytu. Wobec tego uważał departament za wskazane, przerwać swą pracę i zaproponował zwołanie specjalnej ankiety. Ankieta ta odbyła w czasie od 24 listopada do 14 grudnia 1898 cztery posiedzenia, na których uchwalono szereg wniosków w kierunku zmiany regulaminu, jako też co do polepszenia losu dozorców domów. Materjał w ten sposób dostarczony, opracowany został przez III departament (sekretarz Bańkowski) i przedstawiony już w dniu 27 stycznia 1899 r. radzie magistratu. Następnie zajmowała się sprawą tą sekcja III rady miejskiej, która uchwaliła szereg wniosków, a przedewszystkiem komisyjne zbadanie mieszkań dozorców domów. Sprawa ta niebawem stanie na porządku obrad rady miejskiej. Tymczasem zaś znajdzie się i obszerny materjał statystyczny, którego dostarczy miejskie biuro pracy. Sprawa biura pracy przeszła już wszelkie stadja, kredyt jest już uchwalony i wstawiony do budżetu, wszelkie czynności przygotowawcze ukończone.

Jeżeli instytucje, powołane do wybrania delegatów do komisji zarządzającej, pospieszą się, to biuro pracy wejdzie w życie już w drugiej połowie kwietnia, jak to zresztą jest życzeniem p. prezydenta. Skoro zaś raz wejdzie w życie, będzie mogło biuro pracy, przez zebranie dat odpowiednich, oddać nie małą usługę sprawie polepszenia bytu dozorców domów we Lwowie.

Cui bono. *Słowo Polskie* od czasu swej radykalnej kompromitacji wzięło sobie za zadanie, uderzać na tutejsze instytucje finansowe, a przedewszystkiem na Bank krajowy i na gal. Bank kredytowy.

Wczoraj zamieściło ono telegram, mający rzekomo pochodzić z Wiednia, że „likwidacja Banku kredytowego we Lwowie przez Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie, jest już rzeczą postanowioną. Odnośne ogłoszenia urzędowe pojawią się w najbliższy poniedziałek." Owóż na podstawie jak najbardziej autentycznych informacyj możemy stwierdzić, że całe to doniesienie, brzmiące na pozór tak wiarygodnie, bo nawet jest oznaczony dzień, w którym mają się pojawić ogłoszenia urzędowe, (?) jest nieprawdziwem.

Smutne to jest, iż pismo polskie rozmyślnie rozpuszcza fałszywe pogłoski o instytucji krajowej, pogłoski, które takiej instytucji wprawdzie nie materjalnie, lecz moralnie mogą zaszkodzić. Wszak z domu naftowego, rezydencji *Słowa*, nie tak daleko do pałacu ks. Sapiehy, a tam można się było o prawdzie lub nieprawdzie owego rzekomego telegramu poinformować.

Ofiara zawodu. Przed kilku dniami donieśliśmy o śmierci gr. kat. parocha w Zerebkach ks. Zuchajewicza. Owoż donoszą nam, iż śp. ks. Zuchajewicz padł jak żołnierz na posterunku. Niosąc ostatnie pociechy religijne chorym na tyfus plamisty, zaraził się tej strasznej choroby i mimo pomocy lekarskiej uległ jej. Cześć jego pamięci!

Nowi prenumeratorowie otrzymają za **dopłatą 30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „M a g n a t" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka".

---

* **Koło mięszane** „Tow. szkoły ludowej" we Lwowie urządza uroczysty wieczór ku uczczeniu 105 rocznicy powstania Kościuszkowskiego w niedzielę 9 kwietnia w wielkiej sali ratuszowej z współudziałem panów: prof. Klauseka Kruczkowskiego, Józefa Szymańskiego, artysty opery, Kaz. Szczepańskiego i chóru Tow. śpiewackiego „Echo".

* **Wpisy dziatwy** wiosenne poświąteczne zaczęły się z dniem 5 t. m. od godz. 11 do 1 w południe w szkółce froeblowskiej p. Jaroszyńskiej, przy ulicy Fredry w pałacu hr. Fredrów w dużym ogrodzie w którym dziatwa w dnie ciepłe przebywa

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie złożyli: Pan K. J. M. 5 zł., zgromadzenie towarzyskie artystów teatru hr. Skarbka 3 zł.

Zmarli:

Leopold H a y l l i n g D e g e n f e l d, radca dworu, b. dyrektor krakowskiego okręgu skarbowego, kawaler orderu ces. Leopolda, zmarł w Krakowie w 74 roku życia.

Ernest M a l i n o w s k i, inżynier, Polak, zmarł w Limie, w rzeczp. Peru, w południowej Ameryce. Liczył lat 91, a w rządowej służbie peruwiańskiej pozostawał przez lat 45. Był wychodźcą z roku 1831, kształcił się we Francji, a ztamtąd wyemigrował na drugą półkulę.

Gal. Kasa oszczędności.

W czwartek wieczorem 6 b. m. odbyło się drugie posiedzenie nowo wybranego wydziału gal. Kasy oszczędności. Obradom, które trwały od pół do 5 do godz. 9 wieczór przewodniczył prezes wydziału dr. Leonard P i ę t a k. Obecni byli wszyscy członkowie wydziału, prócz dra Adolfa Liliena, który usprawiedliwił swą nieobecność chorobą.

Przed przystąpieniem do obrad przedstawił się zgromadzonemu wydziałowi p. Antym Nikorowicz, mianowany przez marszałka krajowego dyrektorem gal. Kasy oszczędności.

Następnie zastanawiał się wydział nad bilansem kasy oszczędności za r. 1898, przedłożonym przez dotychczasowy zarząd. Uchwalono bilans ten przekazać nowej dyrekcji do zbadania, a zarazem uchwalono wybrać komitet rewizyjny dla zbadania stanu majątkowego kasy, przeprowadzenia szkontrum, oddania wszelkich agend nowej dyrekcji, oraz dla zbadania w porozumieniu z dyrekcją bilansu za r. 1898 i zdania sprawy wydziałowi z przedsięwziętych czynności.

Do komitetu rewizyjnego wybrano pp. dra Adolfa L i l i e n a, dra Jarosława K u l a c z k o w s k i e g o, Eugenjusza P i e r o ż y ń s k i e g o, oraz ewentualnie dra Tadeusza S o ł o w i j a.

Wydział Kasy rozpatrywał z kolei sprawę zatargu Kasy oszczędności z gm. m Lwowa co do wysokości funduszu przeznaczonego na budowę muzeum we Lwowie; spór dotyczy, jak wiadomo odsetek w sumie około 165.000 zł., które narosły od pierwotnego funduszu na powyższy cel przeznaczonego, których odsetek kasa odmawia wypłaty.

Dla rozpatrzenia tego sporu wybrano osobną komisję, w której skład weszli pp. dr. Józef P a j ą k, dr. Tadeusz S o ł o w i j, Jan S c h u l z, ewentualnie uchwalono zaprosić także radcę lwowskiego wyż. sądu kraj. dra Romualda S c h u b e r t a.

Obecny dyrektor oddziału hipotecznego Kasy oszczędności p. Karol Smolka, wniósł prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku. Prośbę tę przekazał wydział nowej dyrekcji do rozpatrzenia i przedstawienia wydziałowi stosownego wniosku.

W końcu zastanawiał się wydział nad propozycją na drugiego równorzędnego dyrektora Kasy oszczędności. Wydział uchwalił przedstawić marszałkowi krajowemu do wyboru dwóch kandydatów, a mianowicie: Dr. Aleksandra M a ł a c z y ń s k i e g o, naczelnika oddziału hipotecznego Banku krajowego i dra Tadeusza P i l a t a, radcę dworu i profesora lwowskiego uniwersytetu.

Wydział wyznaczył dla tego dyrektora taką samą płacę, jaką wyznaczono dla p. Antyma Nikorowicza, t. j. 6000 zł. stałej płacy, „wolne mieszkanie, w gmachu Kasy," lub 1000 zł. dodatku, oraz cztery pięciolecia po 500 zł. rocznie.

Obecnie spodziewać się można wydania przez marszałka krajowego nominacji drugiego dyrektora Kasy oszczędności. Jak wiadomo marszałek kraj. według statutów Kasy nie jest związanym propozycją wydziału kasy, — nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że wybór marszałka padnie na dra Tad. Pilata.

Dowiadujemy się, że dr. T. P i l a t, w razie zamianowania go dyrektorem Kasy oszczędności, nietylko przeniesie się jako profesor uniwersytetu w stan spoczynku, ale zamierza złożyć także urząd kierownika krajowego biura statystycznego przy wydziale krajowym.

* * *

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni zamianował dyrektora filji tarnopolskiej gal. Banku hipotecznego p. Antyma N i k o r o w i c z a, dyrektorem gal. Kasy oszczędności, zaś dra Edwarda Stroynowskiego stałym zastępcą dyrektora tejże Kasy.

Sensacyjna ucieczka.

W jednem z popołudniowych pism czytamy: Wczoraj wieczorem krążyły pogłoski o ucieczce jednego z tutejszych adwokatów za granicę. Opowiadano sobie sensacyjne, ale mało prawdopodobne rzeczy, które na razie trudno było sprawdzić.

Dziś dowiadujemy się o tej aferze, której niestety, w poczet plotek zaliczyć nie można, — gdyż jest smutną prawdą — następujących faktycznych szczegółów.

Ze Lwowa wyjechał w czwartek d. 30-go marca znany w szerokich kołach naszego miasta dr. Fryderyk (Frytz) Kratter, (syn ś. p. mecenasa Ferdynanda Krattera), rzekomo w ważnych interesach swych klientów zagranicę. W kancelarji swej opowiadał, że wyjeżdża do Wiednia, Frankfurtu nad Menem, ewentualnie do Paryża, po drodze zaś wstąpi do Berna (morawskiego), dla odwiedzenia żony swej, bawiącej czasowo u rodziców, pp. Brassów.

Jakoż, w kilka dni później nadeszły listy do rodziny dr. Krattera zamieszkałej we Lwowie, oraz na ręce kierującego kancelarją, w których p. Kratter dawał pewne wskazówki, co do bieżących interesów kancelaryjnych, a nawet przysłał z drogi paczkę aktów, które zabrał był z sobą do przejrzenia.

Dopiero po świętach nadesłał dr. Kratter obszerny list do swej kancelarji, w którym doniósł, że fatalne okoliczności majątkowej natury zmuszają go do opuszczenia kraju na zawsze. Wówczas jeden z kolegów dr. Krattera zaczął sprawy jego bliżej badać i przekonał się, że p. Kratter podniósł był w poniedziałek dnia 27 marca we Lwowie z depozytu sądowego 42.000 zł., jako pełnomocnik pp. Piegłowskiego i hr. Stanisława Tarnowskiego ze Śniatynki, następnie zabrał z sobą 8.000 zł., tj. sumę nadesłaną mu przez *Central-Bodencredit* w Wiedniu, (którego był stałym zastępcą), jako wadium przy licytacji dóbr Perakłosa, wreszcie 30.000 zł. część sumy posagowej swej żony, złożoną w jednym z banków tutejszych — razem więc 80.000 zł.

Zawiadomiona o nagłym wyjeździe męża za granicę, p. Kratterowa przybyła bezzwłocznie do Lwowa i tutaj dopiero dowiedziała się o stanie sprawy. Na żądanie p. Kratterowej, otworzono kasy podręczne jej męża, które jednak okazały się puste. Izba adwokacka we Lwowie zamianować ma jutro substytuta adw. Krattera. Zostanie nim prawdopodobnie adw. dr. Ploder.

Niewyjaśnioną jest dotychczas zagadką, jakie motywa skłonić mogły do ucieczki adwokata dra Krattera, który żył w zupełnie uregulowanych stosunkach majątkowych i miał za żoną (córką bardzo bogatego przemysłowca) znaczny posag.

Przebąkują, że ostatnie wypadki w świecie finansowym, wpłynąć mogły ujemnie na przedsiębiorstwa, w których dr. Kratter ulokował był swoje i depozytowe pieniądze.

„Inni znowu sądzą, że do ucieczki skłonić miały dra Krattera względy natury prywatnej. Trudno w chwili, gdy krzyżują się rozmaite pogłoski na ten temat — dowiedzieć się prawdy co do powodów smutnego faktu. Opowiadają, że dr. Kratter miał przy sobie paszport z wizami: rosyjską i rumuńską, nie jest więc wykluczonem, że udał się do Rosji lub Rumunji."

* * *

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, żona adwokata dra Fryderyka Krattera, pani Helena Kr. wniosła wczoraj podanie do Izby adwokatów o zamianowanie substytutem jej męża adwokata dr. Izydora Feilesa, a nie dr. Plodera jak donosi *Słowo Polskie*. Pani Kratterowa zaznacza w tem podaniu, że mąż jej wyjechał d. 30 marca do Wiednia i Frankfurta nad Menem i od tej chwili wszelki ślad za nim zaginął. Pani Kratterowa obawia się, czy jej mąż nie padł ofiarą jakiego nieszczęścia.

Z innej strony donoszą nam, że dr. Kratter wysłał wprzód żonę do Wiednia na święta, sam zaś pojechał do Frankfurtu. Ztamtąd zawezwał krewnych pani Kratterowej. którzy gdy przybyli do Frankfurtu, zastali tylko próżny kufer, a w nim list, którego treść była mniej więcej następująca: „Tak się stać musiało — przepraszam was jak najmocniej".

Pogłoski o podjęciu przez dr. Krattera depozytów sprawdzają się.

* * *

W dalszym ciągu dowiadujemy się co następuje:

Dr. Kratter prowadzi we Lwowie kancelarję adwokacką od r. 1892. Kljentela dr. Krattera składa się z zagranicznych firm kupieckich, a nadto prowadził on interesa hr. Stanisława Tarnowskiego ze Śniatynki, rodzin obywatelskich Pawłowskich, Bartmańskich, Krzysztofowiczów, Tustanowskich i innych. Kancelarja dr. Krattera szła bardzo dobrze i przynosiła znaczne dochody. Obliczają, że dr. Kratter w ostatnim roku zarobił kilkanaście tysięcy zl. To też stosunki finansowe dr. Krattera były świetne.

Dnia 25 marca rb. wyjechał dr. Kratter w interesach swej kancelarji do Wiednia; stamtąd zaś w d. 30 zm. udał się do Frankfurtu nad Menem. Tutaj stanął w hotelu „De Russe" i zostawiwszy swoje rzeczy, wydalił się tego samego dnia z hotelu. a odtąd wszelki ślad o nim zaginął.

W hotelu zostawił dr. Kratter tylko dwa listy, które rzucają pewne światło na całe jego tajemnicze postępowanie.

Jeden z tych listów adresowany był do dra Straussa, adwokata w Wiedniu, drugi zaś do jednego z członków rodziny dra Krattera, zamieszkałego we Lwowie.

Policja frankfurcka chciała otworzyć pozostawione listy i w tym celu odniosła się telegraficznie do adresatów z prośbą o udzielenie jej pozwolenia na otwarcie.

Obydwaj adresaci — jak się dowiadujemy — nie mając naturalnie najmniejszego pojęcia o treści listów, zezwolenia swego odmówili.

W jednym z tych listów, zaadresowanym do członka rodziny we Lwowie, oświadcza dr. Kratter, że p a d a o f i a r ą o s z u s t w a, k t ó r e n a r a ż a g o n a z n a c z n e s t r a t y p i e n i ę ż n e — n i e w i d z i m o ż n o ś c i p o w e t o w a n i a t y c h s t r a t i w s k u t e k t e g o m u s i u c i e k a ć w ś w i a t.

Na żądanie rodziny policja frankfurcka poczyniła jak najszersze poszukiwania dra Krattera, które jednakowoż dotąd nie przyniosły żadnego skutku. Wszelki ślad po nim zaginął, niewiadomo, kiedy i dokąd się udał z Frankfurtu.

* * *

Posiedzenie izby adwokackiej w sprawie zamianowania substytuta dr. Krattera odbędzie się dziś w sobotę wieczorem.

Chirurdzy niemieccy.

Berlin 5 kwietnia.

W wielkiej sali domu Langenbecka otwarto dziś przed południem pod przewodnictwem operatora dr. Eugenjusza Hahna 28 kongres chirurgów niemieckich, w którym bierze udział również wielu chirurgów zagranicznych, między nimi Gussenbauer z Wiednia, Kronlein z Zurychu, Kocher z Berna, Barker z Londynu itd.

Pierwszy wykład miał profesor König z Berlina p. t. „Przyczynek do historji ciał stawowych". Są to cząstki chrząstek lub kości. które się tworzą same przy chorobach stawowych. Najwięcej cierpią na to chłopcy w wieku dorastającym. Chorzy skarżą się na gwałtowny, rwący ból przy pewnych poruszeniach, słyszą wyraźne chrupanie w stawie i w końcu unikają bolesnych poruszeń. Niektóre z tych ciał stawowych są ruchome, niektóre zaś zrośnięte z powierzchnią stawową. Chodzi tu zawsze o chory staw, przyczem oderwanie się ciała stawowego spowodowane jest najczęściej przez skaleczenie, uderzenie, skok itd. Promienie Röntgena oddają pod tym względem bardzo ważne usługi.

Drugi wykład miał profesor Koeber z Berna „o warunkach pomyślnej operacji przy epilepsji". Na każdy wypadek epilepsji, powstałej przez skaleczenie, bliznę lub wrzód, zalecić należy nietylko usunięcie obcego ciała lub blizny. ale także rozpiłowanie czaszki, aby zmniejszyć ciśnienie w jamie czaszkowej. Według prof. Bergmana operacyjne traktowanie traumatycznej epilepsji ma tylko wtedy widoki powodzenia, jeżeli nie wytworzył się już zdecydowany stan epileptyczny. Zalecane przez Kochera zmniejszenie ciśnienia na mózg, jest wskutek tego niewielkiej wartości.

Następnie dr. Barker z Londynu opowiadał zebranym o ciekawym wypadku zranienia mózgu przez strzał. Jakiś młody Moskal wpakował sobie z rewolweru dwie kule w usta i nie zranił się śmiertelnie, jak się tego spodziewał. Udał się następnie do najbliższego posterunku policyjnego i zawiadomił o całym wypadku. Ponieważ zresztą czuł się wcale nieźle, przeto pozostawiono kule w mózgu, skonstatowawszy ich siedzibę przy pomocy promieni Röntgena. Dopiero gdy po przejściowem sparaliżowaniu wystąpiły kurcze epileptyczne, zdecy

dował się dr. Barker na przepiłowanie czaszki i usunięcie kul. Pacjent przebył tę ciężką operację i dziś jest zdrów zupełnie.

Z kongresem połączona jest bogata wystawa instrumentów chirurgicznych i środków opatrunkowych. *B. N*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 ku uczczeniu 50 rocznicy śmierci Juljusza Słowackiego „Mazepa", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Faust", opera; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Pamela", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dzwony z Corneville", operetka; w poniedziałek „Wielki człowiek do małych interesów", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca); we wtorek „Gejsza", operetka; w środę po raz pierwszy „Podejrzliwy małżonek", komedja w 3 aktach Leona Gandillot'a. Tłumaczył M. Sachorowski.

Operetka.

Wczoraj na drugiem przedstawieniu „Dzwonów z Corneville" zasłużone oklaski za wyborny śpiew i grę zbierały panie Schuppówna i Milowska, oraz pp. Bogucki, Malawski i Myszkowski. P. Kratochwil, grający rolę wójta, uraczył znów publiczność kupletami nowymi, lecz tak samo niesmacznymi, jak te, które śpiewał na pierwszem przedstawieniu we wtorek. Miały one pretensję do humoru, ale sądzimy, że śmiać się mógł z nich chyba autor ich i wykonawca, gdyż na usta słuchaczy wywołały one tylko uśmiech politowania. I znów musimy zwrócić się do dyrektora teatru p. Hellera z zarzutem, że pozwala śpiewać na scenie tak niesmaczne i niemądre kuplety. Gdy po pierwszem przedstawieniu „Dzwonów" prawie cała prasa skarciła p. Kratochwila za jego kuplety, a dyrekcję za to, że je śpiewać pozwoliła, p. Heller, jak donieśliśmy, w liście nadesłanym naszej redakcji oświadczył, iż o kupletach owych nic nie wiedział i że były śpiewane bez jego woli i wiedzy. Wczorajsze z pewnością były już śpiewane za jego wolą i wiedzą, a jednak niczem, ani swym ciężkim dowcipem, ani głęboką mądrością nie różnią się od kupletów, śpiewanych we wtorek.

Kuplety są na to, aby dowcipem swym bawiły publiczność, takie zaś, jak wczorajsze, wcale jej nie ubawiły, lecz owszem popsuły efekt całej operetki, bo nawet artystom, którzy słuchali tych pełnych dowcipu kupletów pana wójta, popsuły humor, tak, iż akcja operetki toczyła się żywo i składnie dopóty, dopóki pan wójt nie odśpiewał swych kupletów.

Pomijamy kuplet pierwszy, w którym p. Kratochwil wyraził swe niezadowolenie z posłów kurji piątej, bo posłom tym na uznaniu tego pana nie zależy, ale stanowczo wystąpić musimy przeciw kupletowi drugiemu. W nim zrobił p. Kratochwil zarzut radzie miejskiej, iż rozdrapała fundusze, przeznaczone na budowę wodociągów i że każe teraz pić Lwowianom wodę z Pełtwi. Jakiem prawem śmie p. Kratochwil publicznie ze sceny rzucać taką kalumnię na naszą reprezentację miejską i jak może pozwalać na śpiewanie takiego *absurdum* p. Heller, który, o ile nam wiadomo, będzie się kłaniał tej samej reprezentacji miejskiej i prosił ją, aby mu oddała nowy teatr w dzierżawę. Czy nasza scena polska istnieje po to, aby z niej można było rzucać kalumnie na poważną reprezentację miejską?

„Dzwony z Corneville" cieszą się powodzeniem zupełnie zasłużonem, gdyż są i dobrze śpiewane i ładnie wystawione, ale dla lepszego ich powodzenia niech dyrekcja poprosi p. Kratochwila, aby nie psuł dodatniego efektu operetki swymi „dowcipnymi" kupletami. Niech dyrekcja nie pozostawia wolności jego pegazowi. (*kam.*)

Z izby sądowej.

Lwów 7 kwietnia.

(Szajka złodziei)

Rozprawa przeciw Baranowi i spółce została wczoraj odroczoną celem zawezwania potrzebnych świadków.

Dziś ukończyła się rozprawa przeciw oskarżonym o rozmaite kradzieże, między innemi o okradzenie kościoła zborowskiego: Iwanowi Baranowi i Franciszkowi Kukizowi. Sędziowie potwierdzili 12 głosami winę Barana co do okradzenia kościoła, Kukiza zaś uznali winnym innych kradzieży. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Barana na 4 lata, a Kukiza na 1 rok ciężkiego więzienia.

Rozprawę przeciwko trzem żydom z Krystynopola: Bauerowi, Weckerowi i Ederównej, oskarżonym o wspólnictwo w tych kradzieżach i o sprzedaż skradzionych z kościoła przedmiotów, odroczono jeszcze wczoraj celem zawezwania świadków.

Rzeszów 5 kwietnia.

(Oszust).

Dziś przed przysięgłymi rozpoczęła się rozprawa przeciw Chaimowi Blasbergowi z Tarnobrzegu, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia. Blasberg popełnił cały szereg oszustw na szkodę swych dłużników katolików, obawiając się odpowiedzialności sądowej namawiał swych przyjaciół do składania w sądzie fałszywych świadectw, a nadto sprzeniewierzył powierzone mu pieniądze. Rozprawa potrwa 4 dni, a powołano do niej 27 świadków.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń 4 kwietnia.** Na wczorajszem jeneralnem zgromadzeniu Zakładu kredytowego, oświadczył dyrektor Mauthner w odpowiedzi na rozmaite pytania, że nie jest mu wcale wiadomem, jakoby związek z Towarzystwem alpińskiem został zerwany. Dotychczasowe stosunki nie doznały żadnej zmiany. W sprawie interpelacji o zbyt niską tegoroczną dywidendę, oświadczył Mauthner, że dywidenda nie była nigdy stałą i zarząd nie mógł w kwestji jej wysokości nigdy niczego abiecywać. Z powodu korzystnych konjuktur, włożono w ostatnich czasach część majątku w alpińskie akcje górnicze.

Kongres prasy.

(Telegr. „Dziennika Polsk.")

Rzym 7 marca. Na kilkanaście dni przed zebraniem się kongresu międzynarodowego prasy w Rzymie, całą prasę obiegła wieść, iż kongres rzymski prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku, gdyż komitet przygotowawczy włoski złożył swe mandaty dlatego, iż napierano nań, aby prezesem i wiceprezesem kongresu wybrano tych dziennikarzy włoskich, których w roku zeszłym sądy wojenne, pełniące swą funkcję podczas rozruchów we Włoszech, skazały na więzienie, za pisanie artykułów podburzających ludność. Pogłoska ta atoli okazała się fałszywą. Wprawdzie żądanie, o którem powyżej mowa, przedłożono komitetowi przygotowawczemu, ale komitet je odrzucił, motywując swój krok tem, iż nie należy na kongresie międzynarodowym poruszać spraw domowych włoskich. Wskutek tej uchwały tylko dwóch członków komitetu złożyło swe mandaty — pozostali zaś członkowie zabrali się żwawo do pracy i kongres przyszedł do skutku, a pierwsze, inauguracyjne jego posiedzenie, jak już doniosłem, było nadzwyczaj wspaniałe.

Włosi atoli nie dali za wygranę i sprawę swych kolegów uwięzionych poruszyli na kongresie. Zaraz na pierwszem jego posiedzeniu przed wyborem biura kongresu zabrał głos dziennikarz M o n e t a z Medjolanu i po krótkiem umotywowaniu wyraził swój żal, że w kongresie nie mogą brać udziału koledzy Albertario, Chiesi, Romussi i Turate, gdyż za wolne wypowiadanie swych przekonań osadzono ich w więzieniu. W końcu uczynił wniosek, aby kongres wyraził opinję, iż życzy sobie, aby ich jak najprędzej wypuszczono na wolność.

Wniosek ten poruszył członków kongresu; miał wielu zwolenników i wielu przeciwników, szczególniej wśród dziennikarzy niemieckich, tak, że zdawało się, iż może zamącić spokojny przebieg obrad kongresu. Dzięki atoli taktowi prezesa międzynarodowego związku prasy p. Wilhelmowi Singerowi z Wiednia, sprawa ta zażegnaną została.

P. Singer bowiem jako przewodniczący w odpowiedzi na wniosek p. Monety rzekł: „Wniosku przed chwilą uczynionego nie mogę poddać pod dyskusję. Sądzę jednak, iż nie wykraczając przeciw głębokiemu szacunkowi, jaki żywię dla władz państwowych tego kraju, mogę wyrazić nadzieję, że nieobecni koledzy, o których właśnie wspomniano, dzięki łasce królewskiej wkrótce otrzymają swe uwolnienie." Przemówienie to nagrodzono hucznymi oklaskami. Na tem sprawę tę zakończono i kongres przystąpił do porządku dziennego.

Rzym 7 marca. Polscy członkowie kongresu prasy udają się dzisiaj za zezwoleniem ks. Ruspoli na Kapitol, ażeby ozdobić tam wieńcem biust Mickiewicza.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Insbruck 7 kwietnia. Skutkiem wykluczenia Grabmayera wystąpiło pięciu członków stronnictwa postępowego, między nimi trzech burmistrzów, z tyrolskiego komitetu wyborczego.

Wiedeń 7 kwietnia. *Vaterland* donosi, że poseł dr. Kathrein odbył konferencję z prezydentem ministrów, przy której obecny był także namiestnik Merwaldt. Ten ostatni odjechał potem bezzwłocznie na pogrzeb arcyks. Ernesta do Arco.

Wiedeń 7 kwietnia. *Wiener Allg. Ztg.* twierdzi, że mylnie doniesiono, jakoby dr. Kathrein w imieniu rządu prowadził rokowania z przywódcami Włochów. Były to tylko nieobowiązujące narady stronnictw, z któremi rząd nic nie ma wspólnego.

Z sejmów.

Celowiec 7 kwietnia. Sejm odbył z powodu dyskusji nad wnioskiem, wymierzonym przeciw używaniu paragrafu czternastego, kilkugodzinne obrady, których tematem było ogólne położenie polityczne.

Sprawozdawca p. P r e t t n e r uzasadniał kompetencję sejmu w kwestjach językowych, jakoteż zajęcie przez Niemców stanowiska przeciw używaniu paragrafu 14.

P. E i n s p i e l e r oświadczył, że Słoweńcy przyłączają się do zdania rządu, odnośnie do niekompetencji sejmu. Pp. Steinwender i Luggin wyjaśniają odporną postawę p. Lemisza i jego towarzyszy co do sformułowania narodowo politycznych żądań Niemców. L u g g i n wygłasza w końcu odezwę do opozycji niemieckiej, wzywając ją do jedności w zwalczaniu wszystkich usiłowań sfederalizowania państwa i usamoistnienia krajów koronnych.

Prezydent kraju powołuje się na wydane 22 marca zupełnie zdecydowane oświadczenie, że rząd nie uznaje kompetencji sejmu.

W imiennem głosowaniu przyjęto w końcu wniosek 30 głosami przeciwko 4.

Grac 7 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu poseł Kottulinsky postawił wniosek, w którym wyraża przekonanie, że sposób, w jaki rząd stosuje paragraf 14 ustawy zasadniczej, sprzeciwia się brzmieniu tejże ustawy, i wzywa Sejm, aby zaprotestował przeciw temu postępowaniu, oraz, aby zaznaczył potrzebę powrotu na drogę tradycyjnego i historycznego rozwoju monarchji, celem przywrócenia stosunków parlamentarnych i konstytucyjnych.

Namiestnik hr. Clary oświadcza, że według zapatrywania rządu sejm krajowy jest wprawdzie uprawniony do naradzania się nad ogólnemi ustawami już wydanemi, zwłaszcza o ile chodzi o ich wpływ na dobro kraju, lecz do narad o zastosowaniu §. 14 jedynie kompetentnym jest tylko parlament. Sejmy krajowe mogą naradzać się *de lege lata*, ale nie *de lege ferenda*.

Konferencja pokojowa.

Haga 7 kwietnia. Urzędowe zaproszenia na konferencję pokojową w Hadze rozesłane zostały za pośrednictwem dyplomatycznych przedstawicieli Niderlandów. W zaproszeniach tych szczególny położono nacisk na chwalebną inicjatywę cara Mikołaja, który przez tę konferencję pragnie rozszerzyć błogosławieństwa pokoju i dążyć do zmniejszenia uzbrojeń. Za podstawę obrad konferencji służyć będzie druga nota rządu rosyjskiego. Zaproszenia rozesłano do 19 państw europejskich, a z po za europejskich do Stanów Zjednoczonych, Siamu, Persji, Chili i Japonji.

Rugi pruskie.

Wiedeń 7 kwietnia. O n o w y c h w y d a l a n i a c h Polaków z Prus donoszą dzienniki następujące szczegóły: W niedzielę rano nakazał prezydent rządu w Merseburgu, aby wydalono i bezwłocznie odstawiono do granicy robotników galicyjskich, zatrudnionych w przemyśle, robotnikom rolnym zaś wyznaczono jako ostatni termin opuszczenia Prus dzień 15 grudnia br. Rozporządzenie to jest zdaje się wynikiem ogólnego nakazu ministra, bo i prezydent rządowy w Szlezwiku zarządził wydalenie wszystkich robotników polskich, zatrudnionych w tamecznych przedsiębiorstwach przemysłowych.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 7 kwietnia. Według krążących tu pogłosek, jenerał Roget będzie wkrótce przeniesionym w stan spoczynku.

Figaro ogłasza dziś zeznania jen. Rogeta, wywołane zeznaniami sędziego Bertillona o rewizji u mad. Pays.

Berlin 7 kwietnia. Według *National-Zeitung* przyjęły Stany Zjednoczone i Anglja definitywnie wniosek Niemiec, ażeby regulację sprawy samoańskiej powierzyć komisji z 3 członków.

Montelimar 7 kwietnia. Na przyjęcie prezydenta Loubeta miasto świetnie udekorowano. Zapał ludności doszedł do punktu kulminacyjnego, gdy Loubet wysiadł z powozu i uściskał swą matkę 86-letnią staruszkę, która oczekiwała go przed gmachem merostwa. Wczoraj wieczorem odbył się na cześć Loubeta uroczysty bankiet.

Montélimar 7 kwietnia. Podczas bankietu, urządzonego na cześć Loubeta, powiedział on dziękując za toast, że przyjął trudny urząd prezydenta dlatego, ażeby wzmocnić republikańską jedność, która jest konieczną dla pomyślnego rozwoju kraju wewnątrz i jego wielkości na zewnątrz. Przemijające trudności i powierzchowna agitacja nie zdołają na długo przeszkodzić panowaniu zgody pomiędzy Francuzami.

Prezydent pogratulował ludności jej uwielbienia dla armji narodowej, która kraj kocha namiętnie.

Mentona 7 kwietniu. Przy odsłonięciu pomnika cesarzowej Elżbiety, biskup z Nizzy wygłosił piękną mowę. W zastępstwie cesarza Franciszka Józefa uczestniczył w tym akcie Paweł hr. Esterhazy, obecni byli także przedstawiciele Anglji i szwajcarskiej rady związkowej.

Stambuł 7 kwietnia. Okręt Tambow należący do rosyjskiej floty ochotniczej, przepłynął wczoraj przez Bosfor, wioząc na pokładzie 10.000 żołnierzy.

Petersburg 7 kwietnia. Skutkiem eksplozji materjałów palnych w zabudowaniu kamiennem, należącem do fabryki prochu w Ochta, zginął jeden robotnik.

Wrocław 7 kwietnia. Skutkiem strejku 450 tkaczy w Reichenbach na Szląsku pruskim wypowiedziano pracę wszystkim robotnikom w miejscowych fabrykach tkackich. Obecnie przeszło trzy tysiące robotników jest bez zajęcia.

Nachod 7 kwietnia. Podczas onegdajszych zaburzeń zniszczono i splądrowano ogółem 8 sklepów. Dwudziestu uczestników awantur aresztowała policja. Z powodu aresztowania 6 robotników i doktora fabrycznego, wstrzymała się reszta robotników od pracy. Przyczyną buntu miało być odmówienie podwyższenia płac robotnikom w fabryce Picka.

Wiedeń 7 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza, że cesarz nadał przechodzącemu na własną prośbę w stan spoczynku, profesorowi religji rz. kat. w gimnazjum stanisławowskiem, ks. Tomaszowi D ą b r o w s k i e m u, tytuł radcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 7 kwietnia. Jak donosi *Fremdenblatt* z Berlina, w politycznych sferach tamtejszych zaprzeczają wiadomości o rzekomo projektowanym zjeździe cesarza Wilhelma z cesarzem Franciszkiem Józefem i carem Mikołajem w Skierniewicach.

Linc 7 kwietnia. Biskup niemiecki w Lincu ogłasza w ostatnim numerze dziennika djecezjalnego ostrzeżenie przeciw napaściom radykalnych Niemców na kościół katolicki w Austrji i przeciw ich agitacji do przechodzenia z katolicyzmu na protestantyzm. Biskup zarządził odprawianie we wszystkich kościołach djecezji osobnych modłów, celem zażegnania tego niebezpieczeństwa.

Nachod 7 kwietnia. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano tu 30 osób za udział w plądrowaniu i rabowaniu sklepów. Dzisiejsza noc minęła zupełnie spokojnie. W fabrykach panuje dziś ożywiony ruch; prawie wszyscy robotnicy powrócili do swych normalnych zajęć. Z Kralowego-Hradca (Königgrätz), przybyła tu sądowa komisja w celu przeprowadzenia śledztwa.

Wiedeń 7 kwietnia. Uroczyste poświęcenie cerkwi ambasady rosyjskiej w Wiedniu, odbędzie się 16 b. m.

Wiedeń 7 kwietnia. W kierownictwie budowy nowego zamku cesarskiego mają nastąpić zmiany osobiste. Radca budownictwa Niedzielski, zajęty przy tej budowie, powrócić ma do ministerstwa spraw wewnętrznych, również radca Hofer otrzyma inne zajęcie, a na ich miejsce powołany zostanie profesor Obmann z Pragi.

Berno mor. 7 kwietnia. Umarł tu Włodzimierz Mitrowsky, członek Izby panów, w 85 roku życia.

Rozmaitości.

Zerwane zaręczyny. W Budapeszcie odbył się pojedynek między dwoma tamtejszymi kupcami Ignacym R. i Hermanem F. Herman był narzeczonym córki Ignacego i miał otrzymać w posagu 12.000 złr. Tymczasem Ignacy otrzymał kilka listów anonimowych tej treści, że jego przyszły zięć jest człowiekiem bez serca, bo podczas gdy sam żyje w znakomitych warunkach, matka jego cierpi nędzę. Ponieważ Herman nigdy dotychczas nie mówił o swej matce, przeto Ignacy zaczął śledzić na własną rękę i przekonał się, że listy anonimowe mówiły prawdę. Gdy więc Herman jak zwykle wieczorem przyszedł na kolację, Ignacy wyszedł mu sam otworzyć i wchodzącemu wyciął tak tęgi policzek, że Herman zachwiał się i gdyby nie ściana, byłby upadł. Wskutek tego policzka naturalnie zerwano wszelkie stosunki. Ale niedoszły teść musiał się pojedynkować i otrzymał lekkie cięcie w rękę.

Proces rozwodowy. Trybunał budapeszteński orzekł rozwód hrabiego Andora Szechenyiego z Rosjanką Korcstuzową. Hrabia, jako chłopiec dziewiętnastoletni, poznał się z Moskiewką w kąpielach, zakochał się w niej i ożenił wbrew woli rodziców. Szczęście małżeńskie trwało jednak tylko dwa lata. Hrabina uciekła ze swym synkiem, a mąż wniósł skargę o rozwód, który też uzyskał. Obie strony uznano winnemi: pani hrabina miała stosuneczek z śpiewakiem Leonessim, a pan hrabia bił panią hrabinę niemiłosiernie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 7 kwietnia.

(fr.) Ogłoszenie bilansu Towarzystwa alpejskiego nie zadowolniło spekulacji giełdowej, jakkolwiek była ona przygotowaną na to, że bilans będzie takim a nie innym. Dywidenda 8 zł. od akcji odpowiada bowiem wedle normalnej stopy procentowej wartości akcji 200 zł., tymczasem kurs jej obecny wynosi przeszło 245. Owoż to co jest ponad 200 zł. jest t. z. Spielprämie i premia taka może być nawet bardzo wysoką, jeżeli są pewne dane, iż papier w najbliższym czasie musi pójść w górę. Spodziewano się więc, że zarząd towarzystwa alpejskiego, jakkolwiek nie wymierzy wyższej dywidendy niż 8 zł., atoli w sprawozdaniu swem choćby w sposób tajemniczy otworzą pole nadziei, że dochody towarzystwa w latach najbliższych muszą się zwiększyć. Tymczasem na tym właśnie punkcie spotkało spekulantów rozczarowanie, gdyż sprawozdanie jest całkiem suche i żadnych wskazówek pod tym względem nie zawiera. W rezultacie więc spadły dotkliwie alpiny i wszystkie inne walory górnicze. Na targach niemieckich podniósł się kurs akcji kopalń węgla, obniżył się natomiast kurs akcji hut żelaznych, z powodu podrożenia cen węgla i koksu.

Bardzo niemiłe wrażenie wywołała także w sferach giełdowych wiadomość, że rząd węgierski zamierza zaprowadzić niesłychanie wysokie opłaty za przejazd okrętów przez Żelazną Bramę, co utrudni wielce ruch handlowy na Dunaju. Odbija się tu zwłaszcza niekorzystnie w dochodach towarzystwa żeglugi na Dunaju. Do mnóstwa szkodliwych kartelów przybywa nowy: kartel fabrykantów sody. Tutejsze stowarzyszenia kupieckie zamierzają wdrożyć energiczną akcję przeciw temu kartelowi. Rezultatem dzisiejszych obrotów jest ogólna zniżka.

Wiedeń 7 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 359·1/2, Akcje węg. Zakł. kred. 385·25, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 313·25, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 276·50, Akcje Bodencredit 477·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 364·25, Akcje kolei południowej 63·—, Akcje tramwajowe 511·—, Akcje kol. Elbethal 257·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 292·—, Akcje alpiny 245·—, Akcje Rima Muranji 314·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1312·—, Akcje fabryki broni 227·—, Akcje tureckie tytoniowe 129·75, Oblig. węg. indem. 96·—, Renta majowa 100·85, Austr. renta koronowa 100·85, Węg. renta koronowa 97·10, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·75, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4 1/2% listy Banku kraj. 100·25, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4 1/2% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 97·30, Losy tureckie 60·70, Marki 59·02, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 kwietnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. hr. Reyowa z Psar. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. J. Rosenstock z Rusiatycz Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. B. Rosenstock z Czarniawki. F. Domański z żoną z Ubień. F. Liban z Krakowa. Dr. J. Hatschek z Seretu. Dr. J. Gottlieb z Czerniowiec. A. Katyńska z Sambora. J. Zaleska z Podola ros. M. Juppiter ze Stanisławowa. W. Jastrzębski z Litwy. B. Łastowiecki z Krogulca.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

Wojna z mieszkańcami Marsa.

Bellamy idzie w kąt! W Berlinie pojawiła się powieść pt. „Na dwóch planetach", której autor Kurt Lasswitz jednym olbrzymim skokiem dystansuje wszystko, co dotąd fantazja ludzka stworzyła na polu „odgadywania" przyszłości. W żadnej literaturze świata (tj. trzeba ściślej powiedzieć: naszej ziemi, ażeby uniknąć nieporozumienia) nie traktowano jeszcze podobnego konfliktu, jak — zawojowanie ziemi przez mieszkańców innego planety, Marsa. Podczas gdy Bellamy bajał o stosunkach kulturalnych r. 2000, a śmielszy od niego Montegazza skoczył jeszcze o tysiąc lat naprzód (książkę jego streściliśmy w lecie 1898) — fantazja Lasswitza przenosi nas w przyszłość o setki tysiące lat i wysoko ponad kulę ziemską, która jest tylko małą prowincją w państwie wszechświata i którą mieszkańcy Marsa dla celów swojej międzyplanetarnej polityki zawojowują, ażeby nas „uszczęśliwić".

Ludzie z Marsa — powieściopisarz przedstawia ich tak dalece jako ludzi, że nawet pewna bardzo piękna i szlachetna panienka z Marsa bierze nakoniec ślub z jednym z naszych — albo, w języku Marsa, „Numowie" przybywają na ziemię w niesłychanie szybkich „okrętach przestrzennych". Numowie „wylądowują" na biegunie północnym i zakładają tu, niepostrzeżeni przez ludzi, „kolonję Marsa". Tutaj odkrywają ich podróżnicy, którzy jeszcze ciągle za przykładem Andrego poszukują bieguna i oto rozpoczyna się wielki konflikt pomiędzy „Numami" i ludzkością.

Przedewszystkiem trzeba zauważyć, że w oczach Numów przedstawiamy się jako śmieszny rodzaj poczciwych zwierzątek, które bardzo dobrze spełniają rozmaite sztuczki, jedzą z ręki i wcale nie kąsają. Tylko system wspólnego żywienia się jest dla Numów aktem wysoce nieestetycznym, który na Marsie odbywa się — na osobności. Tego wymaga przyzwoitość. Nadto — ludzie jadają jeszcze ciągle trawę i chwasty, a nawet mięso zabitych zwierząt. Numowie zaś przybyli już dawno „okres rolny" po trzechtysiącletniej wojnie i sporządzają swoje środki żywności wprost z minerałów, przeważnie z powietrza i wody. Rośliny służą im tylko na to, aby dostarczały cienia i rozweselały wzrok.

Ale jak my przebaczamy naszym ulubionym pieskom niejedno nieapetytne, ponieważ po za tem są to ładne, przyjemne i roztropne zwierzątka, tak samo Numowie, złapawszy na biegunie naszych podróżników, przyjmują ich bardzo przyjaźnie, biorą jednego z nich ze sobą na Marsa i pokazują go zdumionym tłumom w „muzeum Ziemi", częścią *in natura*, częścią w zdjęciach kinematograficznych. Na Marsie wyuczono się prędko mowy ludzkiej (tamtejsze zwierzęta domowe umieją swoje myśli wypowiadać dźwiękami w sposób równie niedostateczny, jak my) i oto zaczyna się żywe zainteresowanie ludźmi, którzy mieszkańcom naszego sąsiedniego planety przedstawiają się bądź co bądź jako istoty, obdarzone do pewnego stopnia rozumem.

Ażeby umożliwić nam wzięcie udziału w dobrodziejstwach swojej kultury i uwolnić nakoniec ludzkość od wzajemnego mordowania się, Numowie układają plan zaznajomienia nas z swoimi wielkimi wynalazkami — a w zamian za to jako „podatek" eksportować mają z ziemi powietrze, z którego zasobami zaczyna tam być krucho. Coś podobnego ma spotkać energję naszych promieni słonecznych, która przez ludzi nie została spożytkowaną — na Marsie zaś wsiąkaną bywa przez „gąbki energji" i użytą w dowolny sposób. Tak więc bezużyteczne dla nas rzeczy mają być wymienione za inne, które mają dalekoidący wpływ wywrzeć na całą naszą przyszłość.

Ale tak samo, jak swego czasu Indjanie zachowywali się wrogo wobec naszego — mydła, ponieważ nie byli dojrzałymi do zrozumienia jego doniosłości, również nieprzychylną postawę zajęli ludzie wobec coraz energiczniej wkraczających dobrodziejstw Numów. Zaraz na początku przyszło wskutek jakiegoś nieporozumienia, do wojennego starcia pomiędzy „powietrznym okrętem" Marsa i pewnym angielskim statkiem wojennym. Numowie, którzy pomiędzy sobą oddawna już nie prowadzili wojen, musieli wypowiedzieć wojnę Anglji i zdobyli ją, a następnie wielką część Europy w sposób zupełnie niekrwawy: oto ich statki powietrzne rozszerzały fale magnetyczne, które przyciągały do siebie wszelkie żelazo i tak rozzbroili przeciwników.

Nie było co robić wobec ich ogromnej wyższości technicznej. Ludzie wpadali w wściekłość i śmiertelne zwątpienie wobec zdobywców ziemi, którzy ogłosili „protektorat" Marsa nad naszym planetą, w rzeczywistości jednak przeforsowali swoją wolę przemocą. Co więcej — powstało na Marsie „stronnictwo przeciwludzkie," które odmówiło ludziom prawa stanowienia o sobie. Mieszkańcy Marsa poczęli się degenerować obyczajowo pod wpływem ludzi — dostali formalnego „bzika ziemskiego." Namiętności wybuchły obustronnie. A tymczasem wspomniana powyżej para kochanków przygotowała w nieujarzmionej jeszcze Ameryce oswobodzenie ludzkości, które udało się istotnie przy pomocy podstępu i zdrady.

Mieszkańcy Marsa zostali wypędzeni z ziemi, a tymczasem ludzie zbratali się ze sobą, upadły szranki przesądów, które dotąd przeszkadzały skutecznemu wypełnieniu ogólno-ludzkiego ideału i zapanował nakoniec na ziemi dawno upragniony pokój wieczny. Tak wygląda zajmujący konflikt, opisany w książce Lasswitza. Od czasu, jak nowożytne badania nad budową świata wykazały, że ziemia jest tylko małą i w maszynerji wszechświata podrzędną cząsteczką, musimy coraz bardziej godzić się z faktem, że istnieje pomiędzy niebem a ziemią nieskończona ilość rzeczy, „o których się nie śniło naszej szkolnej mądrości" i dlatego nie można wiedzieć, czy fantastyczny obraz poety nie stanie się kiedy — w nieznany nam dziś sposób — straszliwą rzeczywistością. Tak samo, jak jest możebne, że każdej chwili spadnie na ziemię olbrzymi meteor i jej całą pyszną kulturę tysięcy lat zamieni na nowo w chaos, jest również możliwem, iż z głębin wszechświata, kryjącego nieskończone tajemnice, wyłoni się coś, coby można porównać z fantazją powyżej streszczonej książki.

Lecz czy można sobie pomyśleć jakiś materjalny most pomiędzy naszym planetą, a światem zewnętrznym? Dawniej sądzono, iż ziemia jest zupełnie odcięta od reszty kosmosu i że tylko fale światła i ciepła dochodziły ztamtąd do nas. Dziś wiemy, że tak samo, jak pomiędzy częściami ziemi, również pomiędzy częściami ogólnej budowy światy odbywa się żywa czynność zamienna. Ale dotąd uchodziło za pewnik, że tylko cząstki martwej materji mogą wirować między ciałami niebieskiemi. Życie potrzebuje zupełnie osobnych warunków. Tymczasem niedawno uczony przyrodnik niemiecki dr. Wilhelm Mayer w książce *Die Entstehung der Erde und des Irrdischen* pokusił się dowieść, że przeniesienie pewnego rodzaju raka morskiego, żyjącego w wielkich głębiach, żywcem z planety na planetę należy do tych możliwości, które nie sprzeciwiają się znanym nam siłom natury. A ponieważ tak bardzo daleko nam do poznania wszystkich tajemnic przyrody, któż ręczyć może, że jest niepodobieństwem, ażeby przywędrowały do nas z wszechświata — istoty myślące?

Tak czy owak, książka Lasswitza dostarcza nam na kilka godzin skrzydeł, któremi możemy wylecieć wysoko po nad drobne interesy naszej biednej i tak niedoskonałej ziemi.

(2) M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wzdrygnął się, szybkim ruchem wyciągnął pugilares i wydało mu się, że lżej oddycha nie czując go na piersi. Naraz ostry, szyderczy uśmiech wykrzywił jego usta; spojrzał na martwe ciało, rozciągnięte na dnie czółna i wzrok jego zuchwale zdawał się je wyzywać do walki. Czyż na tyle jeszcze nie pozbył się dziecinnych przesądów swoich? Kraść! Toż to był tylko dziecinny wyraz... a czyż człowiek mężny i mądry zdolny jest stchórzyć przed wyrazem?... Jedyna rzecz, która mogła go powstrzymać, to obawa, aby nie został podpatrzonym, ujętym i skazanym do ciężkich robót. Ale któż z ludzi mógł go podpatrzeć w tej samotności? Chyba obawiałby się nieba, ale czyż w tem bezbrzeżnem zwierciedle mieszka jaki świadek zbrodni ludzkiej? Czuł się bezpiecznym, a sumienie, któremu gwałt zadał, nasunęło mu mnóstwo sofizmatów na poparcie niegodnego czynu. Palące pytania narzucały się wciąż jego myśli: dlaczego istniał w świecie taki nierówny podział bogactw; dlaczego nędza przypadła jednym w udziale, a dostatki innym; czyż wydziedziczony nie był przez to samo upoważnionym do sprostowania niesprawiedliwości losu, przywłaszczając sobie część ogólnego dziedzictwa; dlaczego ten nieboszczyk obfitował we wszystkie dobra tej ziemi, a on musiał łaknąć okruchów z pańskiego stołu; a zresztą, kogóż on krzywdził? Biednych! lecz czyż sam do nich nie należy? Kiedyś... później... jeżeli wyjdzie cało z rozbicia, z królewską hojnością wynagrodzi brać swoją cierpiącą. Ach! gdybyż to życie darowanem mu zostało! gdybyż nadeszła mu pomoc!... wtedy wybiłaby dla niego długo oczekiwana godzina odwetu. Jakżeby umiał powetować sobie okrucieństwa losu, wynadgrodzić długie lata cierpliwości i upokorzeń. Dwa miljony w ręku!... co to z tem można zrobić złego i dobrego.

Już nie wahał się dłużej... Czarne źrenice jego zabłysły uporem nieugiętego postanowienia, brwi ściągnięły się zuchwale, usta zagryzły się do krwi. Poraz wtóry przeliczył bilety bankowe i spokojną już dłonią ukrył je na piersi; potem usiadł na ławce, nie spuszczając oczu z widnokręgu, w nadziei, że lada chwila ujrzy zbawczy okręt.

— Jakąż krzywdę wyrządziłem temu rozbitkowi? — mówił do siebie. — On już przestał istnieć. Polecił mi umierając rozdać dobra swoje między biednych, ale czyż rząd dałby wiarę zeznaniu mojemu? Przywłaszczyłby sobie spadek po zmarłym więc lepiej, że ja go sobie przywłaszczę!

Naraz dłoną uderzył szerokie czoło:

— A gdybym też wraz ze spadkiem przejął i tytuł zmarłego? Gdybym nazwał się margrabią Iwonem de Villepreux?!

Przez chwilę milczał, olśniony świetnością tytułu. Wszystkie najwybredniejsze salony otwarłyby się na rozcież przed nim; wszyscy biliby mu uniżone pokłony, hołdując bogactwu jego i znaczeniu. Miałby tytuł — on! syn chłopski, wychowany w sierminędze. Byłby margrabią!

A chłopskie sumienie wołało nań: To niegodnie! nie godnie...

Ale Iwon wzruszył ramionami. Czyż był na tyle naiwnym aby wierzyć w jakieś wyrzuty sumienia; to są strachy dla ludzi zabobonnych i słabego ducha. Wszak niebo błękitne, zawieszone nad jego głową, pustem było zupełnie, a tylko wyobraźnia ludzka uczyniła zeń przybytek jakiejś Istoty Wyższej, rządzącej wszechświatem. A jeżeli ten Bóg nie istniał wcale, przed kimże Iwon miał się wstydzić za swój czyn? Takie niedorzeczne przesądy nie zdołają go odwieść od celu; jeżeli żyć będzie, zostanie margrabią.

I Kermorgan dał nowy dowód słabości niedowiarka wobec pokusy, która sprawia zawrot głowy i czyni człowieka głuchym, ślepym i chwiejnym. Otchłań złego wabi do siebie, a człowiek bez silnej wiary i gruntownych zasad traci grunt pod stopami i leci naoślep w przepaść...

Iwon zbliżył się do umarłego, którego piękna blada twarz zastygła już w pogodnym uśmiechu. Długo, uważnie wpatrywał się w jego rysy; pewne podobieństwo istniało między nimi dwoma, czarne oczy i ściągły owal twarzy. Strzygąc brodę w ten sposób co i margrabia, zwiększy on jeszcze to przypadkowe podobieństwo. Gorączkową dłonią począł przerzucać kartki rękopisu znalezionego w kieszeni rozbitka; w książeczce tej, starannie oprawnej, zmarły zwykł był zapisywać myśli swoje, ulotne wrażenia i ważniejsze przygody swego życia. Dziennik ten cennym był nabytkiem dla Iwona, pomagając mu obznajomić się z nowem swojem stanowiskiem; nietylko, że przyjmie on tytuł i nazwisko ostatniego potomka starego magnackiego rodu, ale wcieli się niejako w duszę swego porzednika.

Naraz drgnął i zbladł straszliwie. Zdawało mu się, że ktoś go podpatrzył, że ucho jego schwyciło jakiś szelest. Obrócił się gwałtownie sądząc, że czyjaś zimna, koścista dłoń dotknęła jego ramienia. Nie było nikogo, tylko wysoko, ponad jego głową, prując skrzydłami błękitne przezrocza, krążył samotny orzeł morski. Iwon śledził go oczyma póki nie znikł na horyzoncie; potem znowu zabrał się do swoich poszukiwań. Pugilares zawierał jeszcze miniaturę, przedstawiającą kobietę o szlachetnych rysach i złocistym djademie włosów ponad bladem myślącem czołem: była to margrabina de Villepreux, matka nieboszczyka. Iwon porównał badawczo rysy matki i syna i nagle w pamięci stanął mu ten ostatni taki, jakim go widywał w pierwszych dniach wspólnej znajomości, gdy grał z oficerami w szachy na pokładzie lub wieczorem tańczył ochoczo z pięknemi towarzyszkami podróży, które w ten sposób zabijały nudy. Gdzie się podziały te urodziwe tanecznice i wesołość tak smutnie przerwana? Gdzież on sam, ten piękny niegdyś i poszukiwany młodzian, pełen siły i życia, znajdzie się za chwilę?

Bo czas już było usunąć świadka, którego milczące usta zdawały mu się wyrzucać jego przeniewierstwo; Kermorgan uczuł teraz nieprzezwyciężony wstręt do tych martwych zwłok ludzkich, których chciałby co prędzej się pozbyć. Daremnie wmawiał w siebie: „mam prawo używać!" — sumienie nie przestawało go dręczyć... może zamilknie ono, gdy pokrzywdzony przez niego człowiek usunięty zostanie z przed jego oczu...

Podarty szmat żagli leżał na dnie czółna; Iwon obwinął nim zwłoki margrabiego; potem zarzucił mu na głowę kawał grubego płótna. Twarz sztywna i blada zasłoniętą została na zawsze.

Następnie przywiązawszy mu do nóg sztabę żelaza, z wysiłkiem podniósł do góry szary worek, przez który przeglądały kształty ludzkie i wsparłszy go o brzeg czółna zwolna spóścił do morza. Wśród głuchej ciszy, rozległ się szmer rozstępujących wód, które pochłonęły ciało zmarłego, kołysząc je w uścisku fal.

Zwłoki, porwane wirem, spuszczały się coraz niżej i niżej, Iwon, blady, trzęsący się jak w febrze, już ich nie mógł okiem dostrzedz, ale myśl jego biegła za nimi w otchłanie, w których panuje wieczny chłód i niczem nieprzerwana cisza.

— Za grób będzie miał łąki z alg morskich i madrepor — pomyślał w duchu. — Niechaj spoczywa na nich w spokoju.

Dzień posuwał się dalej, a na widnokręgu nie pojawiał się żaden statek.

Bretańczyk, a raczej ten, który rzuciwszy chłopskie imię, postanowił być odtąd margrabią de Villepreux, czuł się bardzo osłabionym na siłach; od siedmdziesięciu dwóch godzin nic nie miał w ustach. I znowu noc przeszła na daremnem wyglądaniu pomocy i sennem przysłuchiwaniu się cichej skardze morza. Głód szarpał mu wnętrzności, jęk bolu wydobywał mu się bezustannie z piersi; wołał ratunku, wyciągając ramiona przed siebie. Czyż już nigdy nie pojawi się żaden statek? Czy arka zbawienia nie zabłyśnie przed nim w promieniach wschodzącego słońca?

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1 października 1898

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·40 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·15 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.